Nr. 272. Lwów — Środa dnia 28 Listopada. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego. Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h., w Niemczech „ 3 „ — „, w innych Państwach „ 3 „ 60 „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer pojedynczy we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników we Lwowie. Ceny ogłoszeń: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po krenice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 80 h.

Dziś: św. Krescentego | Hurya i Sams. Jutro: św. Saturnina M. | Mafteja Ap. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 7 m. 32, Zachód „ „ 4 m. 4 | Długość dnia godzin 8 minut 33, Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumerata wynosi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 halerzy.

Upraszamy przytem naszych Prenumeratorów, aby ilekroć nie otrzymają którego numeru *Przeglądu*, wyjęli kawałek papieru, napisali na nim dużemi literami **Reklamacya**, pod tym wyrazem dodali, który numer *Przeglądu* reklamują i z której daty, papier ten złożyli we dwoje, zaadresowali do administracyi *Przeglądu* i nie frankując, oddali do tego urzędu pocztowego, z którego *Przegląd* odbierają. Jeżeli tak postąpią, to we 24 godzin będą mieli brakujący im numer; jeżeli zaś tylko gołosłownie uskarżać się będą w listach do administracyi *Przeglądu*, że nie otrzymują naszego pisma regularnie, lub że często giną im numera, to my na taką ogólną skargę nic a nic poradzić nie możemy, albowiem zarząd poczt nie spoczywa w naszym ręku i nie w naszej jest mocy regularne dostarczanie numerów *Przeglądu* za pośrednictwem poczty.

Administracya Przeglądu.

Znamienny zwrot
w socyalizmie.

Z gmachu doktryny socyalistycznej zaczyna się wykruszać jeden z najważniejszych kamieni węgielnych, który zdawał się niejako podtrzymywać całą tę budowę. Wiadomo, że cała niemal doktryna socyalistyczna opiera się na przeciwieństwie między kapitałem i pracą, to jest na założeniu, że są to dwie wrogie sobie siły i że korzyść jednej z nich musi być szkodą drugiej. Z tego założenia wytworzyła się także teorya strejków i innych drastycznych środków, których chwytają się już to robotnicy już to fabrykanci. Tymczasem widzimy obecnie, że w Ameryce, Anglii, a nawet i w Niemczech sami robotnicy nie obstają już bezwzględnie przy owej teoryi i że z obu stron podejmowane są starania o przywrócenie pewnej harmonii między interesami pracodawców a pracujących. Znamienna ta ewolucya odbywa się na następującej podstawie: Oto coraz częstsze bywają wypadki, że zorganizowane klasy robotnicze nie mają już nic przeciw temu, ażeby także pracodawcy ich łączyli się w znienawidzone dotychczas przez socyalistów związki, jak kartele, ringi, trusty itp. w tym celu, by według swej woli regulować czy to ilość produkcyi, czy też cenę produktów. Tego rodzaju związki przemysłowców zwalczane były jak najgwałtowniej przez socyalistów, którzy utrzymywali, że takie związki sztucznie podrażają fabrykat i wzbogacają tylko producentów kosztem robotników. Tymczasem obecnie widzimy, że takie związki kapitalistów zaczynają w państwach najbardziej przemysłowych nawet bardzo podobać się robotnikom, oczywiście pod warunkiem, że i oni z nich korzyść odniosą. Otóż robotnicy w Stanach Zjednoczonych i w Anglii zawarły nawet pewnego rodzaju sojusz z tymi fabrykantami, którzy są członkami trustów. Na mocy tej obopólnej umowy zobowiązali się zorganizowani robotnicy przyjmować pracę tylko u tych przemysłowców, którzy należą do trustów, karteli i ringów, nawzajem zaś fabrykanci zobowiązali się zatrudniać u siebie tylko takich robotników, którzy należą do stowarzyszeń robotniczych i podwyższą im płacę w wypadku, gdyby ich trust podniósł cenę danego produktu. Zwrot to wielce znamienny. Oto bowiem robotnicy całkiem spokojnie biorą teraz udział w tem, co ich trybunowie dotychczas nazywali rabunkiem, popełnianym na społeczeństwie i starają się przy tym interesie zapewnić sobie korzyści materyalne. Widocznie przyszli robotnicy do przekonania, że korzystniej jest pracować u fabrykantów należących do ringów, bo to daje im większą rękojmię, że nie utracą zajęcia, aniżeli gdyby pracowali u fabrykantów, zmuszonych walczyć z nieograniczoną konkurencyą.

Niektórzy optymiści widzą w tem zbliżeniu się zorganizowanych robotników do zorganizowanych pracodawców zapowiedź ostatecznego rozwiązania kwestyi socyalnej. Sąd to jednak mylny. Przedewszystkiem bowiem jest na świecie oprócz zorganizowanych robotników mnóstwo niezorganizowanych, którzy nie należą do związków robotniczych, pracę swoją wynajmują tylko w pewnych okresach i wtedy radzi są, gdy otrzymają za nią byle jaką zapłatę. Owóż jakkolwiek to są może gorsi robotnicy, to jednak zawsze w razie ostateczności mogą ich fabrykanci przeciwstawić robotnikom zorganizowanym. Powtóre, i to rzecz najważniejsza, ostatecznego rozwiązania kwestyi socyalnej takie sojusze przynieść nie mogą już z tego powodu, że nie ma żadnej gwarancyi, że tego rodzaju związki producentów jak kartele, ringi, trusty itp. będą wiecznie trwały. Bywają przecie częste wypadki, że kartele istnieją długie lata, a potem rozpadają się i dopiero wtedy walka konkurencyjna przybiera tem większe rozmiary. Przykłady na to mamy i w naszej monarchii na austro-węgierskim kartelu żelaznym i na kartelu naftowym. Czyż można przypuścić, że w razie gdy kartel się rozbije z jakichkolwiek powodów i przedsiębiorstwa fabryczne przestaną się tak rentować jak dotychczas, lub nawet stratę będą przynosiły, robotnicy dotrzymają sojuszu także w tem znaczeniu, iż zgodzą się na obniżenie swych płac! To są trudności, które tym nowym sojuszom robotników i pracodawców nie wróżą wiecznej trwałości. Bądź co bądź jednak warto zapamiętać sobie tę najnowszą ewolucyę socyalistyczną, iż robotnicy i fabrykanci zawierają koalicye na koszt konsumentów. I jeszcze jedną uwagę mimowolnie nasuwa ten zwrot, jaki się odbywa. Oto nikt może tak nie zniesławiał i nie ośmieszał stosunków, panujących w wiekach średnich, jak liberałowie i ich epigonowie socyaliści. A tymczasem pośrednio dążą socyaliści obecnie do przywrócenia tego, co było w wiekach średnich, to jest do ograniczenia konkurencyi i zmniejszenia jej niebezpieczeństw. Prawodawstwo w wiekach średnich wychodziło z bardzo słusznego założenia, że konkurencya, jakkolwiek jest rzeczą dodatnią, bo z jednej strony wpływa na dobroć wyrobu, a z drugiej podnosi inteligencyę robotnika, wszelako gdy przekroczy pewną granicę jest objawem bardzo niezdrowym, bo skłania robotnika do wytężenia swej inteligencyi zawsze w oszukańczym kierunku. Dlatego też w wiekach średnich oznaczano dla każdego zawodu maksymalną liczbę pracowników, którzy w jednem i tem samem miejscu mogli wykonywać swój proceder. Zapewniano więc wszystkim egzystencyę, pozostawiając zresztą swobodne pole konkurencyi między nimi. Nowoczesne prądy wywróciły z gruntu te stosunki i otworzyły na oścież wrota najbardziej wyuzdanej konkurencyi. A do czego to doprowadza? Oto do tego, że dziś sami socyalistyczni robotnicy zawierają koalicye, które w gruncie rzeczy nie zmierzają do niczego innego jak tylko do zmniejszenia konkurencyi.

Zniemczenie polskich nazw miejscowości.

Hr. Józef Mycielski, autor cennej pracy: „Pierwotne nazwiska miejscowości na Szląsku pruskim“, zajął się z kolei rzeczy zbadaniem niemczenia polskich nazw w W. Ks. Poznańskiem i z tego powodu zamieścił w *Kuryerze Poznańskim* nader zajmujący artykuł. Powtarzamy go tu w całości. Hr. Mycielski pisze:

Niedawno temu, podróżując nad Renem, widziałem dawny zamek po potomkach paladynów Karola Wielkiego, świeżo nabyty na subhaście przez jakiegoś przemysłowca. Pierwszą czynnością nowego dziedzica było doprowadzenie starej rudery do świetnego stanu, oraz zmodernizowanie zdziczałego parku. Rozebrał więc stare baszty, pozrzucał szkarpy i blanki, a w ich miejsce pobudował wystawki i balkoniki z emaliowanej cegły. Wewnątrz powyrzynał stare dębowe podłogi, usunął kamienne odrzwia i kominy, na których było znać ślady jakiejś bazgraniny na wapnie, a wnet w odświeżonych komnatach wygodnie kroczyć mogłeś po wzorzystem linoleum, wygrzewać się przy nowych fajansowych kominkach, a oko mile spoczywało na świeżem obiciu w piękny wzór nowoczesnej secesyi. Przed zamkiem stał poprzednio rząd lip, bardzo już starych, a zeszpeconych przez ludzi, którzy chcieli poprawiać naturę i przymuszać drzewa by udawały ścianę. Oczywiście, że nowy dziedzic zaraz kazał te dziwolągi uprzątnąć. Otworzył przez to widok na nowy kościół ewangelicki z czerwonej cegły, którego wieża, starannie ustrugana, jak marchewka, korzystnie zasłaniała bezużyteczną ruinę na pobliskiem wzgórzu. Przed frontem pałacu założono zieloną murawę, na której tle kobierzec z kwiatów naśladował fizyognomię pierwszego kanclerza zjednoczonych Niemiec i obecnego jego następcy. W pośrodku olbrzymia szklana kula, osadzona na słupie, pomalowanym w barwy państwa, stanowiła punkt odpoczynku dla oka.

Przyznaję się, że jestem profanem co do współczesnej kultury. Wspaniały styl pałacu i ogrodu, który, jak mi zaręczano na miejscu, miał być najwyższym wykwitem modernizmu, dziwnie mi przypominał widziany kiedyś dworek szlachecki, również przez nowonabywcę przebudowany, gdzieś w okolicy pomiędzy Rostarzewem a Kębłowem.

Przekonałem się później, że mnie wspomnienia nie zawiodły, gdy mi we Frankfurcie nad Menem pokazano przejeżdżającego dziedzica tego zamku, w którym poznałem pana Hirscha Tirschtieglera, niegdyś kupca z Wolsztyna, następnie dziedzica Ludwikowa w powiecie babimojskim. Dziś zowie się on baronem Hermanem von Ludwigshausen, jest radzcą handlowym, jeneralnym konsulem hawajskim W. Ks. Heskiego, komandorem orderów złotej wiewiórki i zielonego aligatora, przytem członkiem związku rolników i przewodniczącym lokalnej grupy Towarzystwa ku ochronie niemczyzny na kresach wschodnich.

Dla zadokumentowania usposobienia, licującego z współczesnym postępem, postarał się pan baron o to, aby dawną nazwę swego zamku, rażącą ucho jakimś dźwiękiem zaśniedziałym i trącącym średniowiecznem barbarzyństwem, zastąpić melodyjnem mianem „Theodolindenruh“.

Ten czyn, iście cywilizacyjny, przeniósł mnie myślą w strony ojczyste. Zrozumiałem od razu, że tak, jak wycięcie szpaleru i oblepienie świeżem obiciem starych fresków przeobraża ponure zamczysko w uroczą siedzibę, tak nadanie miastom i siołom naszym nowego nazwiska wystarczy, aby odmienić charakter jej mieszkańców. Z polskich barbarzyńców powstają od razu przodownicy cywilizacyi; ciemiężyciele upośledzonej niemczyzny przeobrażają się w mgnieniu oka na pożytecznych obywateli państwa, Bartosze Głowaccy na Bartków zwycięsców, a Radolińscy, potomkowie polskich senatorów, na Fürstów von Radolin.

Wróciwszy do domu, zacząłem śledzić postępy owej pracy cywilizacyjnej. Rezultaty owych badań ogłoszę za kilka miesięcy w książce, zawierającej spis wszystkich miejscowości w W. Ks. Poznańskiem z uwzględnieniem nazwisk pierwotnych i nowych nazw urzędowych. Na dzisiaj pragnę czytelników *Kuryera Poznańskiego* zaznajomić z głównymi szczegółami.

W. Ks. Poznańskie obejmuje ogółem sześć tysięcy i kilkaset miejscowości, noszących odrębne nazwy. Z tych parę set powstało przeważnie w bieżącem stuleciu i wcale nie mają nazwy polskiej. Są to osady, folwarki, leśniczówki, młyny i t. p., założone przed niezbyt dawnym czasem przez właścicieli Niemców. Około 4000 miejscowości zachowało dotychczas urzędowo pierwotne nazwy polskie, a mniej więcej 2000 uległo przechrzczeniu.

Ciekawem jest obserwowanie sposobu powstania tych niemieckich nazw. Pierwotnie osiedli w okolicy Niemcy, którym wymawianie polskiego nazwiska sprawiało trudności, naginali je do przywyknień swego narzecza. Tak z Poznania powstał Posen, z Międzyrzecza Meseritz, ze Zbąszynia Bentschen, z Kębłowa Kubel, z Krobi najpierw Kröwen, a wreszcie Kröben i t. p. Z czasem te przezwiska niemieckie zyskały prawo obywatelstwa, a obecnie zostały uznane jako urzędowe nazwy.

Zmian takich, czysto fonetycznych, a po części nawet tylko ortograficznych (np. Rawitsch, Jutroschin), których niemiecki kształt nie posiada żadnego etymologicznego znaczenia, mamy najwięcej. Drugim stopniem jest tłómaczenie znaczenia polskiego nazwiska na język niemiecki i to, już to zupełnie dosłownie, już to w przybliżeniu, np. Nowemiasto Neustadt, Czerwonawieś Rothdorf, Czerniejewo Schwarzenau, Ostroróg Scharfenort. Dalej następują przechrzczenia dowolne, bez znaczenia politycznego, a tu znów zachodzą dwie kategorye. Po pierwsze przechrzczenia całkiem dowolne, których związku się dziś wcale dopatrzeć nie można, np. Osieczna Storchnest, Lwówek Neustadt, Ostrzeszów Schildberg, po drugie przechrzczenia na brzmienia, wzięte z imienia, lub nazwiska właściciela, lub członków jego rodziny, np. Potasze Edwardsfelde, Bąblińskie huby Paulusau, Trzeboń Ferguson, Markowicki gaj Möllendorf. W dalszym ciągu następuje nadanie nazwiska, wziętego żywcem z poprzedniego miejsca zamieszkania nowego dziedzica lub sprowadzonych osadników, np. Sierszewo Breitenfeld, Tuszkowo Bischofsthal, Bambry Rathenfeld.

Nareszcie, jako szczyt cywilizacyi zachodzi przechrzczenie z cechą polityczną. Tu jako tło do nowych nazwisk występują już to imiona członków rodziny panującej, już to nazwiska mężów stanu, ministrów, jenerałów, naczelnych prezesów, aż do prostych landratów, wreszcie miejscowości znanych chlubnie w dziejach państwa pruskiego, a nawet przekonania polityczne właściciela. I tak mamy Kurzegrzędy — Friedrichsfelde, Żon — Wilhelmstreu, Stajkowo — Bismarckshöhe, Kucharki — Moltkesruhm, Bełęcin — Zedlitzwalde, Kargowa — Unhruhstadt, Chodzież — Colmar, Konary — Ostwehr itd.

Ciekawem jest zjawiskiem, że tak samo jak trudne do wymówienia ustom niemieckim nazwisko polskie spowodowało zrazu powstanie nazwy zniemczonej, tak samo dziś lud polski nowe nazwy niemieckie napowrót spolszcza. Tak z Junikowa, przezwanego Amsee, powstała Jamża, z Osińca (Charlottenhof) Szałatkowo, z Podolanek (Schönherrnhausen) Sinaróża. Sprawiedliwość nakazuje nadmienić, że pewna, nie wielka ilość nazwisk miejscowości na pograniczu Szląska i Marchii brandenburskiej nosiła z początku nazwę niemiecką, a z czasem dopiero dosłużyła się polskiego miana. Tak miasto Wschowa w najstarszych dokumentach stale nazwane Fraustadt.

Czytałem gdzieś, że tak jak rasa indogermańska wyparła swego czasu zamieszkujących Europę autochtonów, tak samo nas kiedyś wyprze rasa żółta. Przewiduję już, że za kilkaset lat Kiączyn zwać się będzie Kiau-czau, a Stajkowo Li-hung-czang.

Lecz, że niemasz nic doskonałego na świecie, przeto i Chińczycy nie zmienią tego, czego nie zdołała zmienić potężna Germania, i starosłowiański Berlin wiecznie pozostanie Berlinem.

Ruch wyborczy.

Bocheński przedwyborczy komitet powiatowy rozważał dnia 24 bm. na posiedzeniu w Bochni sprawę kandydatur z kuryi wiejskiej gmin Bochnia-Brzesko. Ostatnio z kuryi tej posłował p. Jan Goetz, a przed nim włościanin, wójt z Łazów, Jan Orzechowski. W obecnym okresie przedwyborczym o mandat z tej kuryi starało się aż dziewięciu kandydatów. Czterej z nich, tj. ludowiec Michał Olszewski oraz stojałowszczycy: Wincenty Pilch, dr. Antoni Dobija i Jan Babral — nie chcieli wstąpić do Koła polskiego i nie uznawali potrzeby jego solidarności. Natomiast inni kandydaci, tj. włościanie: Adam Bardel, Jan Orzechowski, Kajetan Kotos, Cypryan Szlachta i adjunkt sądowy Piotr Krystka byli gotowi do Koła polskiego wstąpić. Nad tymi tedy ostatnimi pięcioma przeprowadzono na owem zebraniu próbne głosowanie; w pierwszem i następnie w ściślejszem mieli najwięcej głosów Orzechowski i Bardel, a w powtórnem ściślejszem na 31 głosujących otrzymał Orzechowski 20 głosów, zaś Bardel 11 głosów. Uchwalono więc popierać kandydaturę Orzechowskiego. Pp. Bardel i Szlachta zrzekli się swych kandydatur, a wszyscy członkowie komitetu przez podanie ręki p. Orzechowskiemu przyrzekli agitować na rzecz jego kandydatury. Tylko stojałowszczycy pp. Pilch i Babral nie podali Orzechowskiemu ręki. Orzechowski stanowczo oświadczył się za przystąpieniem do Koła polskiego i za staraniem się, aby posłowie włościańscy zjednoczyli się wszyscy pracą w Kole polskiem około wywalczenia powszechnie w kraju podnoszonych rolniczo-społecznych i ekonomicznych postulatów włościańskich, a w tym celu starali się też o stosowną reformę dotychczasowego regulaminu Koła.

* * *

Komitet przedwyborczy w Tarnopolu zaprasza kandydatów, którzyby zamierzali ubiegać się o mandat poselski z okręgu wyborczego miast Tarnopol-Brzeżany, by zechcieli kandydatury swoje zgłosić u podpisanego przewodniczącego komitetu tak wcześnie przed ogólnem zgromadzeniem wyborców, które się odbyć ma dnia 10 grudnia br., by komitet miał jeszcze dosyć czasu, ażeby pp. kandydatów zaprosić na to zgromadzenie.

Ks. Cyryl Janer.

Co i o czem piszą.

Dr. Stanisław Tomkowicz opowiada w *Czasie* krakowskim, jakie nadużycia działy się przy wyborach do parlamentu w r. 1897. Utrzymywano wówczas powszechnie, że istnieje pewna duchowa sympatya między niższą biurokracyą rządową, a stronnictwem socyalistycznem i że policya krakowska w myśl tej sympatyi pragnie także zwycięztwa pana Daszyńskiego nad księciem Ponińskim, wyższym urzędnikiem skarbowym. Opowiadanie Dra Tomkowicza stwierdza tę pogłoskę zupełnie. Oto co on pisze:

Wyczytawszy we wczorajszym *Czasie* korespondencyę o nadużyciach partyi socyalno-demokratycznej przy ostatnich wyborach z V kuryi w Krakowie, pospieszam donieść wiązankę szczegółów z własnych moich wspomnień i doświadczeń.

Głosowałem wówczas w szkole barakowej na Dajworze. Gdy przybyłem koło południa, zastałem grono, może 100 osób, stojących na ulicy przed bramą parkanu, do której dostęp broniony był przez łańcuch silnych młodych ludzi, trzymających się za ręce. Stałem długo, czekając, kiedy kolej na mnie przyjdzie, ale kolej przyjść nie mogła, bo przez godzinę blisko nie wpuszczano do szkoły nikogo. Na wszelkie uwagi straż „obywatelska“ odpowiadała, że w sali ścisk i wpuszczać zakazano, bo jest niebezpieczeństwo uduszenia. Ludzie głośno szemrali i niektórzy odchodzili, mówiąc, że już czekają od 3 godzin daremnie. Profesor gimnazyalny S. opowiedział mi, że mieszka na Krowodrzy, a dziś już drugi raz przychodzi tak daleko, napróżno, i musi odejść.

Przed pierwszą zajechał Dr. med. T. Z początku i jego wpuścić nie chciano, lecz po chwili zjawił się jakiś dygnitarz straży „obywatelskiej“ i zobaczywszy pana T. zawołał: „Towarzysze, tego pana można puścić!“ Chciałem i ja skorzystać z przerwy, zrobionej w łańcuchu, lecz łańcuch na wyższy rozkaz zamknął się przedemną. Oburzony, zapytałem jegomościa, komenderującego strażą: „Co pan ma tutaj do rozkazywania?“ — Odrzekł mi z dumą i głośno: „Ja jestem dziesiętnikiem“ i rozpinając zarzutkę, pokazał na piersiach plakę z białego kartonu z czerwono wydrukowanem nazwiskiem: **Ignacy Daszyński**. Ta legitymacya nie zadowoliła mię i widząc stojącego w obrębie łańcucha policyanta, zawołałem go, prosząc, aby mi dopomógł do wejścia. Policyant odrzekł, że jemu nic do tego i obrócił się w inną stronę. Szukałem komisarza policyi, ale go nigdzie nie było. Choć nie należę do ludzi łatwo zrażających się przeciwnościami — byłbym musiał odejść z niczem, gdyby nie to, że ów Dr. T., znany mi lekarz, właśnie wracał z sali wyborczej, i wskazał mi boczne wej-

---

1)

TRZY SPOTKANIA
NOWELA.

Przed klubem powiatowego miasteczka B. stały dwie karety pocztowe. Jedna, zapełniona pasażerami i ich rzeczami, szykowała się do drogi, druga dwuosobowa, czekała na gości.

Ozwała się trąbka pocztarska, jednocześnie z klubu wyszedł pan we futrze baraniem i nie zdążył jeszcze zająć miejsca, gdy zaczęto wrzucać za nim paczki i pudełka, poczem wsiadła ich właścicielka i nie zważając na uprzejmość towarzysza podróży, usuwającego się, by jej zrobić miejsce, do połowy wychyliła się przez okno.

— Proszę wracać jak najprędzej; rady sobie nie damy, dzieciaki się zatęsknią, mąż również nie będzie miał z kim grywać w warcaby— dał się słyszeć głos ze dworu.

— Przyjadę z pewnością.

— Adieu!

— Adieu!

Konie ruszyły z miejsca. W karetce zapanowała cisza, przerywana suchym kaszlem kobiety. Księżyc, otoczony gwiazdami, osrebrzył szeroki gościniec i wierzchołki drzew lasu, do którego wjechano. Płatki śniegu fruwały w powietrzu.

— Co pani dobrodziejka zwykła czynić podczas dłuższej podróży?— zagadnął mężczyzna.

— Zwykłam oddawać się opiece Morfeusza, panie dobrodzieju.

Głos miała cienki, piskliwy i akcent litewski.

— Ba! wcale praktycznie i miło; lecz niestety! nieśmiertelny bożek nie zjawia się na zawołanie. W obecnem położeniu wątpię, czy zechciałby fatygować się do nas. Udusiłby się z braku powietrza i światła — mówił basowo, nosowym głosem.

— Więc dobrze, zajmijmy się rozmową. Pan dobrodziej z daleka?

— Niezmiernie z daleka! Akcent pani dobrodziejki zdradza Litwinkę. Z których stron, jeśli wiedzieć wolno?

— Z Landwarowa. Śliczny to gród panie! a ludzie, wprost aniołowie! Nie ma jak Litwini! Serdeczni, mili, gościnni, słowem do rany przyłóż — mówiła, ruszając się na wszystkie strony.

Ruchliwa kobiecina, mimo swej tuszy; jednak tym razem wolałbym flegmatyczniejszy temperament — pomyślał.

— Ja bo inne o Litwinach miałem wyobrażenie.

— No, proszę, jakie naprzykład?

— Że są skryci, egoiści, powolni.

— Wprost impertynencya! — zaśmiała się, poprawiając salopę i chustkę na głowie, osłaniającą większą połowę jej twarzy. — Pan dobrodziej żonaty?

— Bóg strzegł, pani!

— Więc stary kawaler?

— Niekoniecznie. Zaledwie sześćdziesięcioletni. Pani już dawno zamężna?

— Całe pół kopy lat — wykrztusiła wśród piskliwego, tłumionego śmiechu, poprawiając się znowu.

— Tak długo i tyle jeszcze humoru...

— Czegóż to dowodzi?

— Że trzydziestoletniego pożycia małżeńskiego pani dobrodziejki domową wojną nazwać nie można. Mąż pani urzędnik?

— Obywatel wiejski. Tylko wśród natury spokojnie, szczęśliwie żyć można.

— Idealistka z pani.

— A pan?

— Jam prozaik wielki.

— Fe, to bardzo nieładnie!...

— Cóż robić, łaskawa pani. Życie zrobiło mnie takim. Nie dla wszystkich ono zasłane kwiatami.

— Nie lubię prozaików, starych kawalerów. Dla czego się pan nie ożenił? — spytała naiwnie.

— Bo w miłość nie wierzę.

— Dziwny z pana człowiek!... Pozwoli pan, że spróbuję zasnąć...

— Bez ceremonii, szanowna pani.

Oparła się o poduszki siedzenia i wkrótce zasnęła.

On zwrócony ku oknu, patrzył na równy gościniec, na stosy kamieni osypanych śniegiem. Księżyc jaśniej świecił, gałęzie drzew obielone szronem zlekka szumiały. Rysy mężczyzny oblekła zaduma.

Karetka zajechała przed dworzec stacyjny. On pomógł towarzyszce wysiąść i wydobyć paczki, które poniósł za nią do sali pasażerskiej, ciemnej i pustej w onej chwili.

— Każę podać światło i dowiem się, czy nie dadzą coś ciepłego przekąsić — rzekł, wychodząc z pokoju.

Wniesiono lampę.

Kobieta zdjęła z siebie salopę lisową, odwiązała chustkę z głowy i wydobywszy z walizki inne ubranie, stanęła przed lustrem i spiesznie przebierać się zaczęła. Uśmiech filuterny, tajemniczy błądził po jej twarzy.

Do pokoju wszedł jej towarzysz, rzucił z siebie barany i ku niej się zwrócił.

— Och!... Ach!...—były głośne wykrzykniki.

On miał przed sobą wysmukłą blondynkę, ona młodego mężczyznę o ciemnych włosach, krótko strzyżonej brodzie, z oczyma nieokreślonej barwy, lecz pełnemi wyrazu i blasku.

Patrzyli na siebie zdumieni, niedowierzający, pomięszani.

Kaskada głośnego, serdecznego śmiechu rozchyliła jej usta. Klasnęła w dłonie.

— To niespodzianka prawdziwa! Nazwana panią dobrodziejką, cieszyłam się, że zwiodę pana, myśl ta bawiła mnie całą drogę, nabawiała kłopotu, ady się nie zdradzić, utrzymać w roli jejmości z pod Landwarowa. Tymczasem zostałam tak silnie zwiedzioną, że patrzę i oczom nie wierzę... Sześćdziesięcioletni stary kawaler!... Pięknie, bardzo pięknie tak sobie drwić z „pani dobrodziejki“. Co upoważniło pana do tego?

— Niefortunne ubranie pani dobrodziejki, tęsknota męża, dziatek, i głos, wreszcie miano „pana dobrodzieja“. Pomyślałem sobie, że skoro tak mnie przeistoczono, nie zawadzi nudów podróży urozmaicić małą intrygą. Czy pani bardzo gniewa się? — pytał, obejmując ją wzrokiem.

— Przeciwnie, jestem tak ubawioną, jak dawno nie byłam i dziękuję panu za tę wesołą chwilę.

Siadła na kanapie, on zajął miejsce naprzeciwko. Światło lampy prostopadle padało na ich twarze. Profil jej delikatny, cera biała, różowa i złote włosy żywo rysowały się na tle czarnego futerka przy szyi i takiejże czapeczki nieco na bok włożonej i przysłaniającej głowę kształtną i małą. Modre oczy z pod długiej, ciemnej rzęsy śmiały się do życia i ciekawie je badały; w kącikach ust drobnych błądził cień melancholii, zadumy. Biła od niej młodość wiośniana, swoboda naturalna, pozbawiona wszelkiej zalotności i chęci pozowania.

On miał powagę na wyniosłem czole i dobroć w rysach delikatnych, ale nie pozbawionych energii i siły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ście do szkoły, przeznaczone właściwie dla wychodzących. Tamtędy wszedłem, niedostrzeżony przez łańcuch „towarzyszów“ — i jakież było moje zdziwienie, gdy salę, gdzie rzekomo miał taki ścisk panować, zobaczyłem pustą, a siedząca w głębi za stołem komisya wyborcza przyjęła mię owacyjnie, wołając: „Chwała Bogu, że pan się zjawiasz, bo myśleliśmy, że już nikt nie nadejdzie“.

Opuszczając lokal wyborów, stwierdziłem, że przed bramą stała jeszcze wciąż gromadka ludzi niewpuszczonych, i że komisarza policyi nie było w pobliżu. Wziąłem fiakra i prosto pojechałem opowiedzieć fakt, komu należy, żądając zaradzenia nadużyciu. We drzwiach spotkałem dwóch poważnych obywateli, pp. prof. P. i hr. D., którzy głosując w innych dzielnicach, widzieli podobne nadużycia i przyszli się poskarżyć. Wszyscy otrzymaliśmy odpowiedź, że urzędowe raporty świadczą o zupełnym porządku, panującym przy wyborach.

Na wszystkie powyższe fakty mam świadków, a nie wątpię, że w razie potrzeby osoby wyżej oznaczone początkowemi literami pozwolą wymienić swoje nazwiska. Mówię jak było; wnioski zechcą sobie czytelnicy sami wyciągnąć.

Przypomnienie tych rzeczy może posłuży do zapobieżenia nadużyciom podobnym przy nadchodzących wyborach. Nie wiem, czy dobrze jest, aby spokojni obywatele, stanowiący większość, byli przemocą i pięścią odsuwani od wyborów, przez mniej licznych, lecz zuchwalszych przewrotowców. Nie wiem, czy dobrze jest, aby mniej inteligentny ogół odnosił wrażenie, iż socyalistyczni kandydaci są protegowanymi przez władze. Nie chcę twierdzić, iżby p. Daszyński był wówczas istotnie kandydatem rządowym, ale faktem jest, że „towarzysze“ i „dziesiętniki“ jawnie zorganizowani rej wodzili przy niektórych lokalach wyborczych, według swojej woli jednych wyborców dopuszczali, a drugich wstrzymywali, i wielu niedopuścili. Nie można się dziwić, iż wśród publiczności krążyła wieść, jakoby między policyą (która w Krakowie jest rządową), a socyalistami istniał sojusz czy kartel, zawarty na czas wyborów. Takie wieści i takie pozory nie podnoszą powagi władzy państwowej, nie wychodzą na korzyść porządku i pojęcia rządu wogóle.

Wobec tego rzucam myśl. Sądzę, iż przy obecnych wyborach powinna się uformować straż obywatelska z Przyjaźniaków — a władze, jeżeli chcą rzeczywiście okazać się bezstronnemi, nie mogą „Przyjaźniom“ odmówić tego, co niedawno tolerowały ze strony p. Daszyńskiego i jego sztabu z pod czerwonego sztandaru. Mamy przecież prawo żądać, aby spokojnych obywateli i miłośników porządku władze traktowały przynajmniej z takimi względami, jak socyalistów.

* * *

Jak wiadomo, niedawno w Krakowie umarł młody, silny człowiek na zakażenie krwi — wskutek zacięcia go przez golarza brudną brzytwą. Owóż humorysta *Nowej Reformy* powiada, że z powodu tego wypadku postanowił zapuścić brodę i tak dalej pisze na ten temat:

— Dobrze pan robisz — mówił znajomy kancelista, którego wąsy i broda były przedmiotem podziwienia ze strony gołowąsych młodzieniaszków.— Ja noszę brodę od dzieciństwa...

— A to fenomenalna rzecz — zawołałem.

— No, no — odpowiedział kancelista. — Nie trzeba tak ściśle rachować... Wiem, że jeszcze brałem w skórę od nauczyciela, gdy już miałem brodę. Dzięki tej brodzie, która całą twarz ochrania przed nagłą zmianą temperatury, nie wiem do dziś dnia, co to jest ból zębów. Zresztą broda jest cechą męskości i dodaje człowiekowi powagi. Smolka naprzykład miał brodę, a to wystarcza.

— Friedlein jej nie ma, a jest prezydentem.

Kancelista machnął ręką i zagłębił się w czytaniu rubryki „mianowania i przeniesienia,“ wytykając mi z indygnacyą każdy błąd drukarski.

Taki to był historyczny rozwój mojej brody, która fizycznie nadzwyczaj kapryśnie się rozwijała, kapryśniej, niż przystało nawet dziennikarzowi. Z rozpaczą spostrzegłem już po kilkunastu dniach, że staję się coraz to podobniejszym do Fauna z monachijskiej „Jugend“ i że najpoważniejsze słuchaczki (nie uczennice, broń Boże!) seminaryum nauczycielskiego żeńskiego uśmiechają się wesoło na mój widok. Nie ma rady — myślę sobie — trzeba iść do Figla lub Döninga. Między zamiarem a czynem długa rozpościera się przestrzeń, o czem p. Krotoski mógłby napisać ku nauce i zbudowaniu wyborców bardzo pouczający traktat. Zaznaczę tylko, że wczoraj był 22 listopada, a współczujący czytelnik natychmiast mnie zrozumie. Chciałem tedy całą sprawę, wzorem ministra skarbu, odłożyć „ad feliciora tempora,“ gdy nagle zaskoczyło mnie zaproszenie na herkatę do pani Zdzisławowej. Odmówić nie mogłem, więc położyłem ostatnią koronę na stole i zacząłem obliczać wydatki, a mianowicie: służąca państwa Zdzisławów: 40 groszy, „szpera“ w kamienicy p. Zdzisławów 20 groszy, druga „szpera“ w „mojej“ (!) kamienicy 20 groszy, pozostaje na golenie groszy 20. Ano, wedle stawu grobla; nie mając za co ogolić się u Figla, poszedłem do p. Icka Schmerla, który miał w pobliżu „salon fryzyerski z pijawkami“.

— Sługa pana dobrodzieja! Niech pan dobrodziej siada i trochę poczeka, ja z tym panem zaraz skończę — rzekł p. Schmerl, gdy wszedłem do jego salonu, właśnie bowiem zabrał się do obrabiania głowy jakiegoś młodzieńca z grzywą lwa, a szyją żyrafy.

Usiadłem tedy na stołku i przedewszystkiem skonstatowałem, że p. Schmerl dla zabawy czekających gości posiada *Interessantes Blatt*, chociaż okolica, w której znajduje się jego „salon fryzyerski z pijawkami“ wcale nie posiada germańskiej cechy. Rzuciłem ów interesujący „Blatt“ i przypadkowo spojrzałem na ścianę. Zobaczyłem na niej wachlarz japoński, z którym polskie muchy obeszły się bardzo lekceważąco, pod wachlarzem zaś obraz, przedstawiający „k. k. Cadettenschule in Lobzow“. O Schmerlu, skąd wpadło tobie do głowy, że brzytwa jest spokrewnioną z bagnetem?

Ale p. Schmerl w tej chwili właśnie był zajęty naprawianiem maszynki do strzyżenia włosów, która „zacięła się“ i ani rusz nie chciała strzydz lwiej grzywy młodzieńca. P. Schmerl dmuchał w maszynkę, bił nią o poręcz krzesła, przemawiał do niej „na rozum“, gdy wreszcie wszystko to nie skutkowało, musiał ją rozebrać.

— No, już dobrze! — zawołał po jakimś czasie i z tryumfem pokazał mi kawałek brudnego plastra, który dostał się do owej maszynki.

P. Schmerl powrócił do swojej czynności, a ja dalej rozglądałem się po jego salonie. W kącie spostrzegłem małego chłopaka, który siedział na ziemi i zabawiał się w ten sposób, że piasek ze spluwaczki przenosił garścią do wanienki, służącej do rozrabiania mydła. Gdy wanienka była pełna, malec wysypywał jej zawartość napowrót do spluwaczki, poczem rozpoczynał zabawkę na nowo.

— Popatrz-no pan, co on robi — rzekłem oburzony do właściciela salonu.

— On zawsze tak się bawi — odpowiedział naiwnie p. Schmerl. — To bardzo mądre dziecko.

— Pst, uważaj pan — krzyknął młodzieniec, któremu maszynka przycięła ucho.

— Przepraszam, to nic — odpowiedział pan Schmerl, tamując krew brudnemi palcami.

Mądremu malcowi sprzykrzyła się tymczasem zabawa z wanienką i spluwaczką, powstał więc i udał się prosto do umywalni, zabrał gąbkę, służącą do zmywania twarzy ogolonych „pacyentów“ i zabrudzone zawartością spluwaczki ręce zaczął nią obcierać. Porwałem za kapelusz i uciekłem czemprędzej, pozostawiając młodzieńca z lwią grzywą na pastwę brudnych rąk p, Schmerla.

Z izby sądowej.

Lwów 27 listopada.

(Kradzież).

Wczoraj po południu przesłuchiwano trzeciego oskarżonego Aleksandra Bogdanowskiego. Ubrany w czarne ubranie, smukły, młody człowiek robi dość sympatyczne wrażenie; głosem w którym brzmi szczerość, opowiada wszystkie szczegóły kradzieży według aktu oskarżenia, widocznem jest jednak, że pała złością ku Podruckim, których jak najbardziej zeznaniami swemi obciąża. Z opowiadania jego wynika, że on sam był właściwym, fizycznym sprawcą kradzieży, najwięcej nad nią się mozolił, że stał pod tyrańską kuratelą obu Podruckich, którzy wyzyskali jego złodziejską „pracę“, że chciał potem rozpocząć na seryo lepsze życie, a uwięziony okazał dużo szczerej skruchy i wyznał wszystko.

Z nowych szczegółów przytoczonych przez Bogdanowskiego jest kilka bardziej zajmujących, odnoszących się do samej kradzieży. I tak podobno Rudy namawiał Bogdanowskiego, żeby zaniechał kradzieży, lecz Paweł Podrucki koniecznie nastawał na wykonanie zamiaru, groził im nawet rewolwerem, mówiąc w irytacyi, że on musi być „królem tenorów“, że ich zabije jeśli mu nie pomogą, bo dość mu już tego żebraczego życia w ciężkiej pracy. Termin kradzieży naznaczył Paweł, a wybrał piątek, jako dzień poprzedzający wypłatę, kiedy więc w kasie mogła być nagromadzona większa suma pieniędzy.

Przed wyprawą do kantoru Wczelaka, wszyscy trzej wypili u Pawła na jego koszt butelkę wina dla nabrania odwagi. Ciekawe jest też, że Rudy podczas aktu kradzieży, ustawiony na widecie naprzeciw fabryki Wczelaka w ulicy Hoffmana, zemknął ze swego posterunku i „operatorzy“ po kradzieży znaleźli go w tej ulicy na przeciwnym końcu — z dala od punktu operacyjnego. Potem Paweł wrócił z łupem do domu, rozkazawszy wspólnikom przyjść trochę później. Przybywszy do domu, zaczął Paweł grać na fortepianie i śpiewał, aby sąsiedzi myśleli, że tego wieczora z domu się nie wydalał, i żeby przez to miał przygotowane *alibi*.

W trzy dni po kradzieży wysłał Paweł Bogdanowskiego do warsztatów Wczelaka, do pewnego werkmistrza, aby zasięgnął języka, przeciw komu skierowują się podejrzenia o popełnienie kradzieży. Rezultat tych wywiadów był taki, że sprawcy zupełnie się na razie co do swej bezkarności uspokoili.

W styczniu, zanim Paweł wyjechał do Wiednia, jakaś służąca przyniosła dlań list z kwotą 2000 zlr. Paweł mówił, że pieniądze te pochodzą od pewnej osoby, ofiarującej mu je na kształcenie się w śpiewie.

Paweł był na tyle nieostrożny, że zdradził się przed bratem Bazylim, mimo to miał nadzieję, że go „wykiwa“ i wyperswaduje mu jeszcze, że kradzież u Wczelaka popełnił kto inny. Zakazał tedy Paweł Bogdanowskiemu przyznawać się przed Bazylim do kradzieży i sam wyjechał z Rudym do Wiednia, złudziwszy Bazylego, że udał się do Medyolanu. Odtąd Bazyli wciąż wpadał do domu Bogdanowskiego i miotał straszne pogróżki, domagając się udziału w łupie. Wreszcie po powrocie Pawła dostał odczepnego 1000 zlr.

Kiedy potem Bogdanowski przystąpił do epizodu swojej ucieczki do Ameryki, przewodniczący przerwał mu i odczytał jego list, pisany z Hamburga do policyi wiedeńskiej. W liście tym Bogdanowski podpisuje się jako Emil Cichonek i zwraca uwagę policyi na Podruckich jako na wielkich łotrów i zbrodniarzy, nie wspomina tam jednak nic o kradzieży u Wczelaka, widocznie, aby nie wywołać śledztwa, któreby jemu samemu zaszkodziło. Natomiast denuncyuje Bazylego Podruckiego jako człowieka, który przed kilkunastu laty dopuścił się strasznego morderstwa.

Zapytany o bliższe szczegóły, Bogdanowski wyjawia teraz, że swego czasu zwierzył się przed nim Bazyli Podrucki, iż między r. 1885 a 1887 zamordował w swej wsi rodzinnej Białobożnicy jakąś żydówkę za 2 zlr. i żandarma. Bazyli wogóle lubił się chwalić swemi zdolnościami do mordowania ludzi, raz np. pouczał Bogdanowskiego, że jeżeliby mu kto przypadkiem przeszkodził przy kradzieży z włamaniem, należy się na niego rzucić, w taki a taki sposób chwycić za gardło i dusić. W Wiedniu planował Bazyli zamordowanie „Antosia“ (Rudego) i chciał go otruć morfiną, a potem zakopać gdzieś nad Dunajem. W tym celu przywiózł nawet sobie ze Lwowa do Wiednia łopatę z ostrzem kształtu serca.

Potwierdza dalej Bogdanowski, że Podruccy w listach nazywali go „Bratkowskim“ i że umówione było setkę nazywać „rysunkiem“, dziesiątkę „półrysunkiem“, piątkę „ołówkiem“, a tysiączkę „wielkim ołówkiem“.

O stosunku Pawła do ksieni Kolumby Bogdanowski wiedział, Paweł bowiem nie był bardzo dyskretnym. Razem z Rudym przedstawiali Podruckiemu, żeby może zaniechał kradzieży, skoro ma dość pieniędzy od ksieni, ale Podrucki mówił mu, że ten zasiłek wcale nie wystarcza. Udając się do Hamburga, z drogi napisał Bogdanowski list do ksieni, przestrzegając ją przed Podruckim jako przed skończonym łotrem. List ten podpisał własnem nazwiskiem.

Dziś przesłuchiwano dalej Bogdanowskiego. Opowiada on, że wziął ze sobą do Ameryki tylko 1700 zł., z tych rozdał na okręcie emigrantom polskim 200 dolarów. Dr. Solański, obrońca Pawła Podruckiego, przedstawia, że trudnem jest do uwierzenia, żeby Bogdanowski uciekał do Ameryki tylko z kwotą 1700 zł.; prawdopodobniejszem jest, że wykopał puszkę z 6000 zł. i zabrał ją. Bogdanowski temu przeczy.

Podruccy, zapytywani, co mają do powiedzenia na zeznania Bogdanowskiego, usiłują mu wykazywać różne drobne sprzeczności. Bazyli między innemi zarzuca Bogdanowskiemu, że go w śledztwie oczernił, na co przewodniczący mówi:

„Przeciwnie, z aktów śledczych okazuje się, że Bogdanowski bardzo oględnie wyrażał się o współudziale Bazylego. Powiedział mianowicie, iż nie wiedział na pewne, czy Bazyli był przez Pawła całkiem wtajemniczony w kradzież u Wczelaka, lecz z zachowania się jego wnosił, że tak jest, bo naprzykład kiedy dano Bazylemu 1000 zł. odczepnego, on zaśmiał się i rzekł: „To jeszcze nic, ja od was daleko więcej dostać muszę“. Z tego, że Bazyli mówił „od was“ a nie „od ciebie“ tj. od Pawła, domyślił się Bogdanowski, że Bazyli już wie o wszystkiem“.

W końcu przesłuchiwano czwartego oskarżonego, Antoniego Rudego. „Antoś“, jak go nazywali wspólnicy, jestto niski blondynek, mówi łagodnym głosem, robi wrażenie studenta gimnazyalnego. Opowiada, że do udziału w kradzieży namówił go Paweł Podrucki, który umiał im wymalować ich przyszłość po tej kradzieży w różowych kolorach: mówił naprzykład, że on sam będzie tenorem, „Antoś“ będzie się uczył na skrzypcach, Bogdanowski będzie miał pieniądze na dalsze kształcenie się w rysownictwie, wogóle wszyscy trzej będą się kształcić...

Przew. Kosztem Wczelaka.

Rudy opowiada, że nie stał wcale na straży na ulicy Hoffmanna podczas kradzieży u Wczelaka, bo przecież nie było czego pilnować. Rudy nie spodziewał się wcale, żeby Bogdanowski z Podruckim na seryo mieli wykonywać kradzież, zwłaszcza, że Bogdanowski wciąż się wahał, więc Rudy myślał, że się on przecież oprze namowom Podruckiego. Rudy stał na ulicy spokojnie, kręcąc papierosa, nie przeczuwając, że w tej chwili dokonywa się kradzież. Potem wyszedł sam Bogdanowski i zachowywał się tak, że Rudy myślał, że się mu kradzież nie udała, dopiero potem, kiedy udali się na wizytę do Podruckiego, pokazał pieniądze.

Przewodniczący wykazuje oskarżonemu, że w sposób dość nieprawdopodobny usiłuje przedstawić swój udział w kradzieży jako całkiem naiwny.

Po przeliczeniu skradzionych pieniędzy u Pawła, okazało się, że jest tego 10.660 zł. Pieniądze schowano pod podłogę, a rozporządzał niemi Paweł dość oszczędnie, dając Bogdanowskiemu i Rudemu od czasu do czasu różne kwoty na ich potrzeby. Rudy nie brał więcej jak po 2, 3 zł. Podział całej sumy miał nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Potem pojechał Rudy razem z Pawłem Podruckim do Wiednia, na koszt Pawła, aby mu pomagać w porozumieniu się po niemiecku i dotrzymywać mu towarzystwa. Sama ksieni Kolumba prosiła Rudego, aby jechał z Pawłem do Wiednia i „opiekował“ się nim. W Wiedniu Rudy nie miał żadnego zajęcia, raz tylko miał robotę przez półtora tygodnia, której jednak zaniechał na życzenie Pawła. Paweł bowiem jak się zdawało, trochę lubiał Rudego i chciał go mieć zawsze przy sobie.

W tym czasie zaczął się Paweł przed Rudym skarżyć, że Bazyli jest nienasycony, bo ciągle żąda pieniędzy, że trzeba go zabić, bo to człowiek bardzo niebezpieczny i morderca. Ułożył nawet Paweł plan, że kiedy Bazyli przybędzie do Wiednia, on, Paweł, pójdzie niby to na spacer z Rudym, który przyczepi sobie sztuczną brodę i gdy spotkają Bazylego, sprzątną go ze świata. Rudy nie przeczuwał niczego, bał się jednak przykładać ręki do takich czynów i nie zgodził się na projekt Pawła. Później dopiero przekonał się, że ofiarą tego planu miał paść on sam.

Ponury nastrój ma następująca scena, opisana przez Rudego: Oto raz przybył Bazyli do Wiednia do mieszkania Pawła. Rano Rudy, który był w domu rodzajem gospodyni, sprzątając w kuchni, zobaczył zawiniętą w papier łopatę. „Czyja to?“ — zapytał Bazyli odrzekł: „Moja“. „A poco ją przywiozłeś?“ „Znalazłem na drodze, to bardzo dobra łopata, żal mi było jej odrzucać“. „A na co ona ci się przyda“? „Może się przyda do wygarniania węgli“.

Łopatą tą, jak wiadomo miał Bazyli zakopać nad brzegiem modrego Dunaju ciało „Antosia“.

Wnet potem Paweł zmienił swe obejście wobec Rudego, gderał wciąż na niego i jawnie okazywał mu niechęć. W tymże czasie przepadła zakopana na Wysokim Zamku puszka z 6.000 zlr. i to było powodem, że szajka podzieliła się wyraźnie na dwie partye: Podruckich z jednej, Rudego i Bogdanowskiego z drugiej strony. Kiedy ci ostatni wyrzekali na Podruckiego i Pawła, że zabrał puszkę, Bazyli porwał się na nich ze sztyletem i groził, że będzie zabijać, jeżeli oni ośmielą się uskarżać na jego brata.

Resztę swej historyi opowiada Rudy podobnie jak Bogdanowski, z którym razem jechał do Ameryki na okręcie „Palatia“.

Na pytania swego obrońcy d-ra Dwernickiego, dodaje jeszcze Rudy do swych zeznań, że przed kradzieżą wszyscy trzej umówili się trzymać wszystko w jak najgłębszej tajemnicy; ktoby jej nie dotrzymał, miał dostać od wspólników „kulką w łeb“. Jeżeli więc potem Rudy brał jakiś udział w kradzieży, działo się to pod moralnym przymusem, bo cofnąć się nie mógł. — Dodaje, że na udział w łupie wcale nie liczył, zwłaszcza, że zdaniem swojem niczem nie pomógł w wykonaniu kradzieży.

Obrońca Bazylego dr. Mileński stwierdza, że Rudy i Bogdanowski po ich uwięzieniu w Nowym Jorku wracali do kraju razem i przez te dziesięć dni podróży powrotnej mieli dość czasu do porozumienia się, więc być może, że czasu tego użyli na obmyślenie takich szczegółów, któreby mogły skompromitować Podruckich.

Przesłuchiwano potem świadka p. Józefa Wczelaka, właściciela stolarni. Na widok swego szefa Bogdanowski służbiście się ukłonił. P. Wczelak opowiada, że w piątek przed kradzieżą otrzymał właśnie około 8000 zł. od dyrekcyi kolejowej, których chciał użyć na wypłatę robotników. Podejrzenie o kradzież padło z początku na buchaltera Matkowskiego, ale śledztwo wykazało zupełną bezpodstawność tych podejrzeń. Skarży się świadek na to, że gdy prosił policyę, aby mu dała na pewien czas ajenta do śledzenia sprawców, policya odmówiła i pozostawiła wszystko przypadkowi. Na Bogdanowskiego p. Wczelak nie miał podejrzenia, bo uważał go za dość ograniczonego. Bogdanowski był pracownikiem dość niedbałym i wdawał się w złe towarzystwa, mianowicie przestawał z Matkowskim, który był hulaką. Ów Matkowski zachowywał się po odkryciu kradzieży tak dziwnie, że sam na siebie ściągnął silne podejrzenie, ale bliższe badania wykazały jego niewinność. Śp. brat p. Wczelaka obchodził się z kluczami i sztecherem do kasy dość nieostrożnie tak że Bogdanowski mógł mieć czas zrobić z kluczy odciski na wosku. Bogdanowski rysownikiem był kiepskim, ale okazywał pewną zdolność do mechanicznych robót. I tak: na wysokiej szafie w kantorze stał budzik, który oddawna nie chodził. Raz zauważył świadek, że budzik chodzi i bije; była to robota Bogdanowskiego, który jednak wkrótce potem ów budzik ukradł. P. Wczelak nie chcąc, aby młody człowiek się rozwłóczył, zachęcał go, aby w jego kancelaryi czytał książki z jego biblioteki lub ćwiczył się w rysowaniu. Bogdanowski korzystał z tego pozwolenia i nawet nocował w kantorze i tego to czasu widocznie zużył do dopasowania kluczy do kasy. Podruckiego, który był jakiś czas podwładnym świadka, uważa świadek za człowieka bardzo zepsutego; praca jego nigdy nie była wydatną, a przy godzeniu się z nim było zaraz poznać, że mu nie można ufać.

Szkoda, jaką poniósł p. Wczelak, jest dlań bardzo dotkliwą; wynosi ona 10.890 zł. w gotówce, 200 zł. w listach zastawnych, 5.626 zł. w książeczkach Kasy oszczędności.

Dr. Solański. Czy pan ma jeszcze jakie podejrzenia na Matkowskiego?

Św. Ja myślę sobie zwłaszcza co do owych 6000 zł., które zginęły, że albo Podruccy okradli Bogdanowskiego, albo on ich, albo jedna strona użyła do przechowania skarbu trzeciej osoby.

Dr. Solański zauważa, że dziwnem jest to, iż kradzież wykonano właśnie wtedy, kiedy kasa była gotówką napełniona w ilości wyjątkowej, o czem mógł wiedzieć najlepiej Matkowski. Ów Matkowski wystąpił ze służby p. Wczelaka w półtora miesiąca po kradzieży i wyjechał ze Lwowa, a przewodniczący stwierdza, że policyi nie udało się go wyszukać. Świadek słyszał, że Matkowski miał potem z kimś układać o kupno jakiejś realności w Rawie ruskiej dla kobiety, z którą miał stosunek. Odczytano zeznania owej kobiety, z których wypływa, że ona go porzuciła, dowiedziawszy się, że Matkowski ma żonę i dzieci.

Przewodniczący zapytuje oskarżonych, czy mają co do powiedzenia na zeznanie p. Wczelaka. Podnosi się Bazyli Podrucki i wśród śmiechu na sali protestuje przeciw twierdzeniu p. Wczelaka, jakoby jego brat Paweł był bardzo zepsutym.

Potem przystąpiono do przesłuchania św. Jana Rudego, brata Antoniego.

Rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 27 listopada.

Sejm krajowy zbierze się stanowczo dnia 18 grudnia. Na wybór tego terminu wpłynęły nader ważne okoliczności. Zwołanie Sejmu po świętach, a więc po ukończeniu wyborów miejskich, okazało się niemożliwem ze względu na konieczność uchwalenia ustawy o wódce jeszcze przed Nowym Rokiem. 17 grudnia odbywają się wybory z gmin wiejskich, 18-go zbierze się Sejm celem wyboru komisyi dla ustawy o wódce, poczem 19 i 20 ze względu na wybory miejskie, posiedzenia nie będzie. 21 może komisya przedłożyć gotowy referat i Sejm ustawę uchwali na czas, tak, aby można jeszcze wydać szczegółowe i dość obszerne przepisy wykonawcze. 22 grudnia jest ruskie święto, 23 zaś Sejm odroczony być musi już ze względu na święta Bożego Narodzenia. W każdym razie pozostanie jeszcze czas na uchwalenie prowizoryum budżetowego po świętach. Ze względu na kalendarz wyborczy i święta, ustanowienie terminu sejmowego bynajmniej nie było łatwem — wybrany zaś termin okazał się jedynie możliwkm.

Wiadomości urzędowe. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Bujwid, został na dalsze trzy lata zamianowany członkiem przybocznej rady dla spraw obrotu środkami spożywczymi.

Radzca skarbu Alojzy Sonnewend zamianowany został przewodniczącym komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla okręgu szacunkowego miasto Lwów, tudzież przewodniczącym komisyi powszechnego podatku zarobkowego dla Towarzystw podatkowych I i II klasy okręgu rozkładowego Lwów-Brody, oraz III i IV klasy okręgu rozkładowego miasto-Lwów.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela głównego dla seminaryum nauczycielskiego w Samborze; termin do 16 grudnia. — Rada szkolna okręgowa w Bóbrce i Stryju na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Środa 28 listopada: Zakład chemiczny (Długosza 6) godz. 7. Prof. dr. B. Radziszewski: O wodzie i powietrzu. — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7. Doc. dr. J. Szpilman: Hygiena żywienia.

Kwaterunek żandarmeryi wojskowej, zwanej krajową, spoczywa w Austryi na barkach krajów koronnych, a nie skarbu państwa. W pewnych ściśle określonych wypadkach rząd płaci za kwaterunek personalu i kancelaryj żandarmskich, ale opłata ta wynonosi tylko trzy czwarte tego, co opłata za kwaterę dla żołnierza. Od r. 1866, t. j. od czasu, gdy gal. Wydział krajowy zajmuje się kwaterunkiem żandarmeryi, wydał on na te cele z krajowych funduszów przeszło 6 milionów koron, co przy bardzo skąpych finansach kraju jest bardzo dotkliwym uszczerbkiem dla potrzeb natury specyalnie krajowej. Natomiast nie można żandarmeryi uważać za instytucyę wyłącznie sprawom danego kraju oddaną, albowiem żandarmerya ma służyć interesom całego państwa, a przeto — jak Wydział krajowy na jednej z ostatnich swych sesyj podniósł — wydatki, z utrzymaniem żandarmeryi połączone, powinien pokrywać skarb państwa, nie zaś poszczególne kraje. Dlatego też Wydział krajowy odniósł się za pośrednictwem Namiestnictwa do rządu centralnego o zmianę ustawy o kwaterunku żandarmeryi w tym duchu, aby koszta tego kwaterunku ponosił skarb państwa, ewentualnie z tem, żeby kraje były obowiązane do kosztów tych przyczyniać się tylko pewną proporcyonalną kwotą.

Zmiana obrządku. Donieśliśmy niedawno o informacyi pism moskalofilskich, jakoby rz. kat. mieszkańcy wsi Dębno i przysiółka Chałupki ad Dębno obok Leżajska przeszli na obrządek gr. kat. wrzekomo z powodu ciężarów konkurencyjnych na rzecz kościoła parafialnego w Leżajsku. Obecnie *Gazeta Lwowska* stwierdza, że jedynie dwaj mieszkańcy gminy Dębno, ożenieni z kobietami obrz. gr. kat. oświadczyli zamiar przejścia z rzym. kat. na obrządek gr. kat. Jeden z nich nawet, będąc osobiście u starosty w Łańcucie p. Marynowskiego, oświadczył wyraźnie, że właściwym powodem zamierzonej zmiany nie są ciężary konkurencyjne na rzecz rzymsko-katolickiego kościoła w Leżajsku, lecz głównie ta okoliczność, że żona jest obrządku gr. kat.

Co do przejścia rz. kat. mieszkańców przysiołka Chałupki na obrządek gr. kat., o tem na miejscu zgoła nic nie wiadomo.

Hakatyści pracują! Dzisiejsze pisma poznańskie donoszą o nowych aresztowaniach, które odbywają się w różnych miejscowościach Wielkopolski u uczniów gimnazyalnych, akademików i byłych akademików. Podobno gdzieś trafiono nawet na ślad zespoleń uczniów, w celu uczenia się historyi polskiej i literatury.... Okropna zbrodnia! Ale dzienniki hakatystyczne kują z niej materyał polityczny. Tak np. *Tägl. Rund.* donosi, że w Śremie odkryto ślad tajnego stowarzyszenia gimnazyastów polskich o „dążnościach politycznych, narodowo-polskich“ i zapewnia, iż zarówno członkowie tego związku, jak i duchowi ich kierownicy nie ujdą kary.

Ślub. W Orszymowie w Królestwie Polskiem d. 22go bm. ks. Władysław Leonowicz, proboszcz miejscowy, pobłogosławił związek małżeński Teodora Jeske-Choińskiego, powieściopisarza, krytyka i publicysty, redaktora *Wędrowca,* z hrabianką Cecylią Grabowską, córką Pawła i Małgorzaty ze Stormouth-Willougby-Darlingów hr. Grabowskich. Pannę młodą prowadzili do ołtarza Leon hr. Grabowski i p. Kazimierz Daniłowicz Strzelbicki, pana młodego hr. Marya Ostrożanka i hr. Iza Grabowska. Od ołtarza odprowadzali pannę młodą Paweł hr. Grabowski i Maurycy hr. Mycielski, pana młodego zaś Małgorzata hr. Grabowska i p. Marya Nakwaska. Kościół był artystycznie przybrany kwiatami i zielenią, zaś u progu kościoła trzymała straż honorową z pochodniami straż ogniowa z Małej Wsi. Po obrzędzie ślubnym orszak weselny, otoczony służbą na koniach, wskazującą drogę pochodniami, udał się przez las nakwasiński, oświetlony beczkami smolnemi, do Święcic, do domu ciotki panny młodej, pani Maryi z hr. Grabowskich Nakwaskiej. Podczas uczty weselnej wznoszono liczne toasty oraz odczytano mnóstwo listów i telegramów z życzeniami dla nowożeńców. Honory domu czynił wespół z p. Maryą Nakwaską Włodzimierz hr. Grabowski, który zorganizował całe przyjęcie i podejmował gości wraz z gospodynią domu przez dni trzy z iście staropolską gościnnością i serdecznością.

Socyalistyczne wpajanie przekonań. W Krakowie na onegdajszem rozbitem zgromadzeniu wyborców w Ujeżdżalni pod Kapucynami słuchacz V roku medycyny p. Adam Bylicki naraził się socyalistom, ponieważ zaprotestował przeciw wywodom jednego z socyalistycznych mówców. Owóż gdy szedł następnie ulicą Gołębią, napadło go siedmiu pijanych mężczyzn, wykrzykujących na cześć p. Daszyńskiego. Jeden z nich zaś składanym nożem pchnął p. Bylickiego w pierś i zadał mu lekką ranę, bił go kułakiem i podziurawił na nim ubranie. Gdy p. Bylicki chwycił napastnika za rękę i począł się bronić, agitator socyalnej demokracyi co żywo wypuścił nóż na ziemię i wraz z towarzyszami umknął.

Ten morderczy napad w Krakowie jest o tyle mniej niezwykłym, że kubek w kubek to samo dzieje się od paru tygodni na ulicach i w lokalach wyborczych we Lwowie. Czy jednak zgadza się to z ideą wolności, równości i braterstwa, — to już rzecz pp. Daszyńskiego i Hudeca.

Amator antyków. Tymi dniami — jak donosiliśmy — z krakowskiego muzeum książąt Czartoryskich skradziono cenny staroświecki zegarek. Z zegarkiem tym zgłosił się u złotnika Gängera jakiś młody człowiek, podający się za hrabiego Kossakowskiego; zaproponował on Gängerowi kupno zegarka, na co złotnik przystał i dał 80 K. zaliczki, a po resztę miał rzekomy hrabia Kossakowski przyjść nazajutrz. Ponieważ „hrabia“ nie przyszedł po resztę, a policya oświadczyła Gängerowi, że on może stracić owe 80 koron, więc Gänger wybrał się w sobotę na miasto, licząc na to, że los szczęśliwy pozwoli mu spotkać sprzedawcę zegarka i uratować swoje pieniądze. Rzeczywiście spotkał upragnionego młodzieńca i kazał go aresztować. Elegancki młodzieniec, przybrany w futro z perskim barankowym kołnierzem, protestował przeciw aresztowaniu, nazywając je pomyłką; nie pomogły przedstawienia, odstawiono go na policyę i rozpoczęto śledztwo. Ostatecznie aresztowany przyznał się do kradzieży zegarka. Nie chce tylko podać swego prawdziwego nazwiska i zmienia je co chwila. Dotąd podał pięć nazwisk: Stanisław Rudolf, Stanisław hr. Kossakowski, Pądzyński, Wartalski, Jabczyński. Twierdzi, że pochodzi z Zamościa. Widocznie jest to niebezpieczny ptaszek, a przypuszczenie to potwierdzają znalezione przy nim tajemnicze korespondencye. Popełnił on w Krakowie także inne kradzieże.

Korepetycye. Uczniowie wydziału filozoficznego odbyli tymi dniami na uniwersytecie zgromadzenie, na którem zawiązali komisyę, mającą się zająć sprawą uregulowania korepetycyi. Idzie o to, żeby dostawały się one głównie do rąk uczniów filozoficznego wydziału, jako przyszłych pedagogów, gdyż z jednej strony ci studenci przyuczają się do przyszłego zawodu, a z drugiej są najkompetentniejsi właśnie do dawania korepetycyi. Komisyę tę zawiązano, a rodzice, potrzebujący korepetycyi dla swoich dzieci, zechcą udawać się do przewodniczącego tej komisyi, p. L. Bykowskiego we Lwowie, ul. Długosza 33.

Sprawę demonstracyi na politechnice przeciwko rektorowi drowi Niementowskiemu rozstrzygnęło kolegium profesorskie w bardzo roztropny i — rzec można — ojcowski sposób, albowiem aktorom tej brzydkiej sceny wymierzyło jedynie naganę, t. j. karę najlżejszą. Wczoraj dziekani wydziałów udzielili tej nagany winnym, a młodzież przyjęła ją z taktem i spokojem.

Samobójstwo. Mendel Liebster z Komarówki pod Buczaczem rzucił się onegdaj w nocy we Lwowie pod koła pociągu, a koła wagonów zabiły go na miejscu. Powodem samobójstwa była zupełna nędza. Liebster miał żonę i czworo dzieci, których nie miał z czego utrzymać. Wystosował on był przed trzema dniami list do p. Lazarusa, dyrektora Banku hipotecznego i prosił w nim tego filantropa, o którego dobroczynności i wielkim majątku słyszał, ażeby zajął się jego rodziną, dodając, że samobójstwo upozoruje przypadkiem, bo nie chce martwić żony. P. Lazarus, sądząc, że jest tu w grze jaki szantaż, złożył list na policyi, a tymczasem wykryło się, że autor listu naprawdę spełnił swój czyn rozpaczliwy.

Kradzież z włamaniem popełniono w nocy na 25 bm. w urzędzie podatkowym w Grzymałowie. Strata na razie nieobliczona.

Strejk. W sanockiej fabryce wagonów zastrejkowało wczoraj kilkudziesięciu kowali.

Z Zakopanego donoszą: Po kilku tygodniach, stanowiących przejście od sezonu letniego do zimowego, ruch w Zakopanem znów się ożywia powoli. Zaznaczyć wypada, że obecnie do Zakopanego na zimę zjeżdżają już nietylko chorzy, lecz i zdrowi, z całemi rodzinami, w tym głównie celu, aby dać możność dzieciom wzmocnienia się i lepszego rozwinięcia się fizycznie. Rezultaty, po spędzeniu chociażby jednej zimy w tutejszem powietrzu, bywają znakomite, a ucząca się młodzież nawet nauki przerywać nie potrzebuje, gdyż zawsze można tu znaleść odpowiedniego nauczyciela, lub nauczyciel-

kę. — Tymi dniami odbyło się tutaj staraniem Towarzystwa Upiększenia Zakopanego „święto drzew“. Dzieci z tutejszej szkoły ludowej, pod kierunkiem starszych, posadziły własnoręcznie szereg drzewek, po obu stronach rozszerzonej już ulicy Przecznicy. Pierwsza ta próba zaszczepienia u nas tak pożytecznego zwyczaju wypadła bardzo dobrze. Następne „Święto“ ma się odbyć na wiosnę. — Związek przyjaciół Zakopanego rzucił w *Przeglądzie Zakopiańskim* projekt nazwania wspomnianej ulicy ulicą St. Witkiewicza. Zdaje się, rada gminna projekt ten urzeczywistni. — Sprawa oświetlenia Zakopanego elektrycznością odwleczona, gdyż wydział powiatowy nie zatwierdził warunków, na jakich inż. Horoszkiewicz chciał zawrzeć w tej sprawie umowę z gminą. Głównym powodem odrzucenia propozycyi p. Horoszkiewicza mają być niezwykle wygórowane ceny, jakie on chce konsumentom naznaczyć. — Taryfy przewozowe na kolei podhalskiej mają być zniżone o połowę, gdyż istniejące dotychczas, z powodu swej niezmiernej wysokości zabijają poprostu wszelki rozwój handlu. W celu zbadania tutejszych stosunków ekonomicznych i handlowych był w Zakopanem referent Wydziału krajowego p. Chodkiewicz.

Dwa jubileusze. Warszawa przygotowuje się do dwóch uroczystości jubileuszowych. Pierwsza to pięćsetny jubileusz „Halki“, zapowiedziany na 2 grudnia. Szykuje się do niego reżyserya opery z całym pietyzmem dla pamięci kompozytora i nieśmiertelnego jego dzieła. W tym celu ukaże się to dzieło w nowej zupełnie szacie. Bo scenizacya nowo podjęta usunęła rażące niekonsekwencye od lat utarte, a na ich miejsce wprowadziła pomysły umotywowane librettem, oparte na logicznem wnioskowaniu. Również wystawa będzie zupełnie nową i odpowiednią i to tak dekoracye, jak i stroje, aż do najmniejszych rekwizytów. Przedstawienie rozpocznie się kantatą i pochodem wszystkich postaci z dzieł muzycznych Moniuszki, które składać będą wieńce u stóp pomnika. Długo namyślały się władze nad udzieleniem pozwolenia na skromny ten wyraz publicznego hołdu mistrzowi tonów — którego dzieło przyniosło rządowemu teatrowi dotąd blisko miliona rubli dochodu, a mistrz wziął za nie w swoim czasie 300, (wyraźnie t r z y s t a rubli), pozbywając się raz na zawsze w swojem i rodziny imieniu wszelkich dalszych pretensyj. Słuszna też, że cały dochód z wieczornego jubileuszowego przedstawienia dostanie się rodzinie niezamożnej (jeden z synów jest maszynistą kolejowym), a komitet spodziewa się, że suma ta dojdzie do 8 tysięcy rubli. W dniu tym będzie również po południu dana „H a l k a“, w innej niż wieczorem obsadzie.

Druga uroczystość choć dalsza, bo dopiero na 22 grudnia wyznaczona, przytłacza swem znaczeniem pierwszą. Obchód jubileuszowy Sienkiewicza ma już bowiem znamiona obchodu światowego, gdyż weźmie w nim udział cały świat cywilizowany na obu półkulach. Jubilat zastrzegł się przeciw wszelkim przemówieniom i bankietom. Odbędzie się zatem tylko nabożeństwo, złożenie powinszowań w ratuszu i uroczysty wieczór w teatrze. Zamawiań na bilety do teatru będzie oczywiście dziesięć razy tyle, ile ich teatr pomieścić może. Komitet uczyni wybór z listy zgłoszonych tak na nabożeństwo, jak do ratusza i teatru. Wieczór w teatrze zasili wspaniale kasę literacką, której przypadnie cały dochód — ceny są mocno podniesione np. po 8 rubli fotel i t. p. Na przedstawienie „Halki“ sprzedawać będą bilety artystki i artyści opery. P. Kruszelnicka podjęła się sprzedać prywatnie wszystkie loże I piętra i pierwszy rząd foteli — oczywiście z grubymi naddatkami.

Zmarli. W Stanisławowie Klara Franke, żona majora obrony krajowej. — W Karlsbadzie Karolina z Matkowskich Kaiserowa, żona prezydenta sądu obwodowego w Wadowicach. — W Karapczyjowie na Bukowinie Emilia z Romaszkanów Krzysztofowiczowa, właścicielka dóbr ziemskich, osoba słynąca ze swej wielkiej dobroczynności; pogrzeb odbył się dzisiaj w południe. — We Lwowie Wiktor Tyblewicz, emer. koncepista Wydziału krajowego, lat 45.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: J. Münz z Komarna 5 K.; K. L. z Rożnowa (z prośbą o opiekę Matki Boskiej i pomyślność w zamiarach) 4 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.102 K 77 gr.**, cztery dukaty i dziesięć marek w złocie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +3, w poł. +4 R. Bar. 763. Podnosi się. Pochmurno.

Wymogi poezyi.

— Czemuż nasz młody poeta zerwał z panną Gryzeldą, a zaręczył się z panną Klarą?

— Bo tamta okazała się zbyt trudną do... rymowania.

Przegląd mód w dwu listach. List do właścicielki pracowni sukien:

Łaskawa Pani!

Powracam z Paryża. Ostatnia moda nie pozwala mieć ani bioder, ani biustu, ani turniury żadnej — własnej czy też sztucznej. Życzę sobie mieć suknię z materyału, którąby oblepiał moje kształty i tak je modelował, aby nie widać było tego, z czem dziś każda kobieta ukrywać się musi. Sądzę, że łaskawa pani znajdzie taki materyał i że pani prędko zrobi. Raz jeszcze przypominam, że szczytem mody jest fason oblepiający, zwany *fourreau de parapluie*.

Życzliwa

Beczkowska.

Odpowiedź.

Szanowna Pani!

Postaram się zadowolić panią, ale nie mogę obiecywać, że z chwilą, gdy szan. pani włoży suknię, biodra, biust i turniura, znikną bez śladu; mogę tylko przyrzec, że suknia, wykończona w mojej pracowni, będzie należycie oblepiała kształty szan. pani. Jeżeli materyał, wchłaniający obfite formy, już jest wyrabiany w Paryżu, to wielka szkoda, że szan. pani nie kupiła takowego, bo u nas jeszcze nie ma. Obleciałam wszystkie większe firmy, nawet na Krakowskiem. Nigdzie nie ma. Obiecują, że może nadejdzie.

Pozostaję uniżona sługa

Igłowska.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz drugi „Rodzeństwo“, komedya w 4 aktach Ignacego Grabowskiego. We środę „Traviata“, opera w 4 aktach Verdi'ego, pierwszy występ Róży Koldowskiej, artystki opery czeskiej w Pradze, przedostatni występ Wiktora Grąbczewskiego i występ Aleks. Myszugi. We czwartek „Halka“, opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki, 1-szy gościnny występ Eugenii Strassern, nieodwołalnie ostatni i pożegnalny występ Wiktora Grąbczewskiego, występ Aleks. Myszugi i Jul. Jeromina; rozpocznie po raz 1-szy „Noc w Belwederze“, epizod na tle historycznem w 1 akcie przez Adama Staszczyka. W piątek „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Lucyana Rydla. W sobotę po raz pierwszy „Czerwona toga sztuka w 4 aktach M. Brieux'a.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono operę Rossiniego „Cyrulik Sewilski“. Na utwór ten złożyły się dwa pierwszorzędne talenta, odznaczające się równą obfitością pomysłów, każdy w swoim zakresie, Beaumarchais i Rossini, to też „Cyrulik Sewilski“ obok Mozartowskiego „Wesela Figara“ stanowi niedościgniony wzór opery komicznej. Komizm polega w nim nie tylko na tych zaletach, które pochodzą z francuskiego oryginału, jakoto na zabawnych sytuacyach, figurach humorystycznych i świetnym dyalogu, ale ponadto kompozytor wprowadził jeszcze jeden nowy element w tym guście: oto wyzyskuje on na rozmaitych miejscach drobne momenta akcyi, które w tekście są obojętne, np. gdy aktorzy nawołują się do cichości itp. i robi z tego charakterystyczne ustępy muzyczne o przedziwnej lekkości i gracyi. Partytura obfituje w takie oryginalne ustępy a ponadto jest w niej wiele ślicznych melodyi i miejsc, porywających werwą muzyczną.

Wykonanie tej opery było bardzo staranne i ożywione przynajmniej odblaskiem owej swawolnej a pełnej dowcipu i pomysłów wesołości, w jaką wyposażyli ją obaj autorzy. Wprawdzie oprócz zalet t. zw. *bel canto*, wymagane są do zupełnego sukcesu tej opery także owe fenomenalne głosy solistów, będące wszędzie, z wyjątkiem może Włoch tak ogromną rzadkością. Bez tego trudno zrozumieć, że taka np. rola Basilio zażywa światowej sławy.

Z tem jednak zastrzeżeniem przedstawienie wczorajsze zasługuje na szczerą pochwałę. Panna Korolewicz piękną koloraturą oraz figlarnością w śpiewie i grze bardzo dobrze odtworzyła partyę Rosiny, a p. Grąbczewski jako Figaro, zwłaszcza w pierwszej odsłonie rozwinął ruchliwość i szybkość w mówieniu iście włoską. P. Myszuga obok znanych przymiotów swego śpiewu popisywał się jeszcze przeobrażaniem się w rozmaite figury, jak pijanego żołnierza i nauczyciela muzyki, co mu się dość dobrze udało. P. Paszkowski nie oszczędzał swej osoby, ażeby tylko ośmieszyć starego dra Bartolo, którego przedstawiał. Basilio p. Jeromina był dość szczęśliwie wykonany i wywołał huczne oklaski opowieścią o plotce. Pomniejsze role wykonali poprawnie p. Kasprowicz i p. Kiczman. Teatr był wysprzedany, a publiczność bawiła się doskonale. P. Grąbczewskiemu wręczono na pożegnanie wieniec, a pannie Korolewicz kilka koszów z kwiatami.

* **Słownika polsko-niemieckiego**, opracowanego przez Franciszka Konarskiego, Adolfa Inlendera i dra Alberta Zippera, a wychodzącego nakładem M. Perlesa w Wiedniu, ukazały się zeszyty 19 i 20.

* **Architekt.** Wspaniałego tego miesięcznika, poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu a wydawanego w Krakowie, wyszedł właśnie zeszyt 8. Zawiera on dalszy ciąg opisu cerkwi wołoskiej we Lwowie, wrażenia z Paryża, referat o najnowszych prądach w architekturze, według odczytu Otzena na kongresie architektów w Paryżu, oraz opisy: nowego banku dyskontowego w Warszawie, kaplicy w seminaryum duchowem w Tarnowie, projektu placu Radetzkyego w Wiedniu. Prócz licznych rycin w tekście, zawiera zeszyt ten 4 tablice wyobrażające: projekt placu Radetzkyego w Wiedniu architekta Sowińskiego, salę w banku dyskontowym w Warszawie, sufit w kaplicy seminaryum tarnowskiego i przekrój cerkwi wołoskiej we Lwowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 listopada.

(Z) Obroty całego tygodnia zamknięto na wszystkich giełdach w słabem usposobieniu, na co wpłynęła przedewszystkiem uporczywa choroba cara. Z Londynu donoszą, że rząd angielski wypuści w dniu 30 bm. dalszą partyę bonów skarbowych w sumie 3 milionów funtów szterlingów. Bony te będą 3-procentowe i spłacalne w ciągu lat pięciu, a uzyskać się mająca za nie gotówka przeznaczona jest na dalsze pokrycie kosztów wojennych. W pierwszej połowie grudnia zacznie bank austro-węgierski wypuszczać asygnaty celne, opiewające na złoto. Zadaniem ich będzie ułatwiać wypłaty na komorach celnych, które dotychczas uskuteczniać można tylko monetami złotemi albo srebrnemi, co pociąga za sobą liczne niedogodności. Owoż obecnie, kto ma opłacać cło, będzie mógł kupić sobie w banku austro-węgierskim taką asygnatę, opiewającą albo na napoleondory albo na złote dwudziestomarkówki, albo na austryackie monety złote i temi asygnatami płacić na komorze. Asygnaty te będą miały kształt weksli i opiewać będą na korzyść centralnej kasy państwowej, wobec czego będzie mógł rząd każdej chwili wyjąć z banku taką sumę złota, na jaką opiewają przedłożone przezeń asygnaty, a może także rząd nie podejmować tego złota, lecz zostawić je w banku i w takim razie zapisane ono zostanie w księgach żyrokontowych na rachunek państwa. Dzienniki czeskie doniosły, że przy zestawieniu preliminarza budżetu państwowego na rok 1901 przedsięwzięto skutkiem przedstawień ministra finansów ogromne okrojenia wydatków w poszczególnych działach i że np. specyalnie w dziale ministerstwa oświaty okrojono preliminowane wydatki o 5 milionów koron, a suma okrojeń we wszystkich wogóle działach administracyi państwowej wynosić ma 47 milionów. Owoż dzisiejszy numer urzędowej *Prager Zeitung* zaprzecza tej niepokojącej pogłosce i zapewnia, że prace nad zestawieniem budżetu nie są jeszcze ostatecznie zamknięte. W każdym razie i z tego komunikatu urzędowego odnosi się wrażenie, że okrojenia wydatków będą istotnie, może nie na 47 milionów, ale bądź co bądź znaczne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 656·50, węgierskie 665·00, Anglobanki 270·00, Uniony 544·00, Bankvereiny 467·00, Landerbanki 407·50, Ludwiki 425·60, Czerniowieckie 534·00, Elbethale 467·00, Renta papierowa 98·10, srebrna 97·75, austryacka złota 115·45, austr. renta wal. kor. 98·30, węgierska złota 114·65, węgierska renta wal. kor. 90·35, dukat 11·38, 20-franków. 19·18 —, 20-markówka 23·52—, ruble 2·54¼.

Wiedeń 27 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4768 sztuk; w tem było z Galicyi 650, z Bukowiny 70 sztuk. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 222. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 111 sztuk po 56 do 65, 335 sztuk po 66 do 71, 132 sztuk po 72 do 74, — sztuk po — do — koron, b u h a j e podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 54 do 68, krowy podtuczone po 54 do 66, bydło chude po 36 do 54 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 19go do 25go listopada — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.40 do 7.55, żyto 6.30—6.45, jęczmień browarny 6.00—6.50, jęczmień pastewny 5.——5.50, owies 5.75—6.05, hreczka 7·20—7·50, kukurudza zeszłoroczna 0.00—0.00, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·40—1125, groch pastewny 6.50—7.25, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.80 do 6.10, wyka 5.75—6·00, koniczyna czerwona 60.00 do 71.50, koniczyna biała 45.00—62.50, szwedzka do 40—70, tymotka 19—24, anyż rosyjski 0, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 13.75 do 14.00, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —, nasienie lniane 00.00—00.00, nasienie konopne do 0.0, chmiel 00.——00.—, nafta zwykła 17.00 do 18.00, salonowa 19.50—20.50, łój topiony 37.00 do 38.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 37.00—37.50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Rzym 27 listopada. Podczas wczorajszych obrad w parlamencie nad budżetem wojskowym, socyalista Ponzini wniósł o zniesienie sądów wojennych. Mimo, że minister wojny stanowczo się temu sprzeciwił, Izba wniosek uchwaliła. Niektóre dzienniki donoszą, że minister wojny poda się z tego powodu do dymisyi. Na popołudniowem posiedzeniu minister wojny jednakże zjawił się w Izbie deputowanych.

W dyskusyi nad interpelacyami dotyczącemi zamachu na króla Humberta, Saracco stanowczo zaprzeczył, jakoby ministeryum spraw zewnętrznych otrzymało było doniesienie o zamierzonem zamordowaniu króla. Mówca oświadcza, że środki bezpieczeństwa przedsięwzięte przez władze w Monzy, okazały się niedostatecznemi. Policya tamtejsza nie dorosła do swojego zadania. Urzędnik policyjny, któremu powierzono pilnować króla, na chwilę przed zamachem oddalił się od powozu królewskiego. Jego i innych winnych policyantów i urzędników policyi ukarano już odpowiednio na drodze dyscyplinarnej. Rząd zajął się już sprawą niezbędnego zreformowania policyi i ani obecnego, ani poprzedniego rządu nie można czynić odpowiedzialnym za nieszczęście. Gdyby szło o to, żeby jakaś osoba koniecznie odpokutowała za ten nieszczęsny wypadek, prezydent ministrów gotówby był poświęcić siebie.

Interpelanci wnoszą wotum nieufności, prezes ministrów żąda odroczenia tego wniosku aż po dyskusyi budżetowej. Izba przyjęła wniosek prezydenta ministrów, a następnie uchwaliła budżet wojskowy.

Wiedeń 27 listopada. Wczoraj przedpołudniem deputacya austryackich wystawców na wystawie paryskiej, wręczyła generalnemu komisarzowi Exnerowi, artystycznie wykonany adres z przeszło 200 podpisami. Prezes deputacyi ks. Karol Auersperg podziękował Exnerowi za działalność jego w interesie austryackich wystawców.

Liwadya 27 listopada. Biuletyn, wydany wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem, opiewa: Wczoraj było dobrze, trochę snu, poty, popołudniu temperatura 37·4, puls 76; wieczorem temperatura 37·5, puls 72. W nocy sen dobry przy obfitej transpiracyi. Wczoraj rano stan ogólny bardzo zadowalający, temperatura 36·5, puls 70, przyczem zauważyć się daje wyraźne polepszenie.

Paryż 27 listopada. Prezydent Krüger konferował wczoraj rano z drem Leydsem, następnie zwiedził pawilon transwaalski na wystawie. Dr. Leyds był wczoraj na posłuchaniu u ministra spraw zagranicznych hr. Delcassé. Popołudniu przyjął Krüger deputacyę literatów, polityków i uczonych, wśród nimi prof. Manoda, Trarieux, Anatola France, prof. Havetz, Fryderyka Passy i innych.

Według dziennika *Liberté* chciało kilku nacyonalistów polecić niektórym posłom, ażeby w Izbie postawili wniosek o wyrażenie przez Izbę deputowanych Krügerowi uszanowania i sympatyi. Waldeck-Rousseau jednak przeciwstawił temu takie względy międzynarodowej natury, że posłowie porzucili ten zamiar.

Budapeszt 27 listopada. Węgierskie biuro korespondencyjne zaprzecza doniesieniu niektórych pism, jakoby na onegdajszem posiedzeniu sejmu zagrzebskiego przyszło do burzliwych awantur, a nawet do strzałów rewolwerowych. Cała ta wiadomość jest wyssana z palca.

Rzym 27 listopada. Dzienniki zaprzeczają pogłosce o dymisyi ministra wojny.

Budapeszt 27 listopada. Minister oświaty zarządził zamknięcie klubów uniwersyteckich z powodu ekscesów na uniwersytecie i licznych pojedynków między słuchaczami.

Nowy Jork 27 listopada. *New-York-Herald* donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych zwrócił się do czterech mocarstw zamorskich z prośbą o pozwolenie urządzenia stacyi węglowych na obszarze tych państw. Dotychczas starania te nie odniosły skutku, zostaną wszakże ponowione. Jedna z tych stacyi miałaby być urządzona w Czifu.

Paryż 27 listopada. Parlament francuski rozpoczął wczoraj obrady nad budżetem ministerstwa dla kolonii. Kilku mówców występowało przeciw zbyt wielkim wydatkom na zdobywanie terytoryów kolonialnych.

Nacyonalista Denis zapowiedział interpelacyę, czy Francya mogłaby interweniować między Anglią a Transvalem na podstawie haagskiej konferencyi. Delcassé podobno nie odpowie na tę interpelacyę.

Kraków 27 listopada. Z ośmiu aresztowanych podczas niedzielnych zajść będzie siedmiu ukaranych policyjnie za wywołanie zbiegowiska, a jeden, nazwiskiem Kożuch, zecer, będzie oddany sądowi za opór władzy i pobicie policyanta. Jednego z policyantów musiano odstawić do szpitala wojskowego.

Kraków 27 listopada. Jak wiadomo, przed paru dniami aresztowano pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych sturublówek niejakich Michała Majewskiego i Jana Guzę. Obecnie wykryto, że należeli oni do rozgałęzionej bandy fałszerzy monet w Lublinie, na której czele stał niejaki Dubois. Policya krakowska i lubelska są już na tropie tej bandy, kilku jej członków już aresztowano.

Londyn 27 listopada. *Standard* donosi, że Boerzy rozpoczęli w Transwaalu i Oranii znowu bardzo żywą działalność. Generałowie Botha i Viljoens powrócili do dawnego planu, a mianowicie, aby operacye wojenne prowadzić na granicy kraju Przylądkowego, gdzie mieszka wielu Holendrów, oraz wielu malkontentów innej narodowości.

Wypadki w Chinach.

Berlin 27 listopada. Hr. Waldersee telegrafuje z Pekinu: Oddział Mühlenfelsa mimo ogromnych trudności, jakie sprawiał teren górzysty, dotarł 22 b. m. do Wielkiego muru i zatknął tam chorągiew niemiecką. Francuzi stoczyli 30 kilometrów na południe od Poatingfu poważną utarczkę z bokserami.

Nowy Jork 27 listopada. *New-York World* donosi, że poseł Conger wkrótce powróci do Ameryki, od czasu bowiem odsieczy Pekinu jest w niezgodzie z rządem i przemawia za warunkami pokojowymi, które prezydent Mac Kinley uważa za zbyt radykalne.

Londyn 27 listopada. *Daily News* donosi, że do Szangaju nadeszła od Lihungczanga wiadomość, iż cesarzowa - wdowa zachorowała. Szczegółów brak. *Morning Post* donosi, że Lihungczang poważnie zachorował i powołał do siebie przybranego syna swego Lichingfanga.

Waszyngton 27 listopada. Ambasador niemiecki konferował wczoraj z sekretarzem stanu Hayem.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie uważa za stosowne, by obecnie ogłoszone były warunki ustanowione przez posłów w Pekinie, nie zaprzecza jednak, że warunki te zgodne są z zasadami ostatniej noty francuskiej.

Przyjechali dnia 27 listopada. Hr. J. Moszyński z Królestwa. Hr. Komarnicki z Jarosławic. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. H. Prek z Pantałowic. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Kriser z Wygody. J. Bogdanowicz i W. Trojan z Wiednia. Dr. L. Goldhammer z Wygody. L. Marmorosz z Kołomyi. W. Chorbkowski z Rosyi. L. Ostermayer z Budapesztu. K. Wachal z Chorówki. A. Münter z Waniowa. W. Kozłowski z Niżankowic. M. Noviller z Genewy. W. Gloger z Kijowa. A. Grübl z Budapesztu.

Przyjechali dnia 27 listopada. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. W. Świeżawska i E. Rylski z Ubrynowa. J. Mars z Sądowej Wiszni. M. Mayer z Suczawy. C. Morpurgo z Tryestu. R. Kühling z Drezna. A. Rembowski z Warszawy. W. Szomek z Sanoka. F. Opolski z Rozpucia. E. Frieb z Wiednia.

Przyjechali dnia 27 listopada. J. Kochanowski z Szyżyna. N. Piątkowscy z Przemółki. J. Peltz z Sambora. E. Steinitz, J. Bloch i J. Puscher z Wiednia. B. Rozwadowski z Kopytowa. S. Osuchowski z Boniowa. J. Hordziejewski z Szmańkowic. S. Skarzewski z Krakowa. H. Strawińska z Szydłowic.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 27 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 541.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 420·— do 440.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. łos. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. łos. w 60 lat 89.80 do 90·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 92.20 do 92·90, 4 proc. los w 56 lat 90·80 do 91.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·80 do 96·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·00 do 100·70. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·50 do 101·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·50 do 99·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·30 do 89·00.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Napoleondor 19·20 do 19·50. Rubel rosyjski papierowy 253·50 do 255.70. 100 marek niemieckich 117·30 do 118·00.

Wiedeń 27 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 25·30. Tendencya stała. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 42·20. Tendencya słabsza.

Berlin 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 45·60.

Paryż 27 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·57. Mąka („Fleur de Paris) 25·90.

Frankfurt 27 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·75. Koleje państwowe 141·40. Alpiny 000·00. Disconto 177·90. Laura 207·20.

Budapeszt 26 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·39—7·40, na październik 7·57—7·58; żyto na kwiecień 7·15—7·16; owies na kwiecień 5·53—5·55; kukurudza na maj 4·96 — 4·97. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: spokojna. Pogoda: pochmurno.

Linia telefoniczna do Wiednia przerwana od godz. ¾2.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
		Do Lwowa z:
		(na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·25	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·30	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów)
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerőmező, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·05	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5.55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·45	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmező
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze“)
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·30	—	Podwołoczysk. Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do:
		(z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·35	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·13	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·48	Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze“)
—	6·48	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·58	Tarnopola
—	11·38	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju **bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.**

33)

Na dnie przepaści

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Ciąg dalszy).

— Odtąd, choć nie uzyskałem więcej swobody, lecz mogłem cierpieć w samotności i i modlić się, nie narażając się na szyderstwa i zniewagi. Wtedy to myśli moje wzięły obrót inny i uczyniły ze mnie człowieka nowego. Wszystko, co niegdyś lubiłem i za czem się uganiałem: rozrywki, zbytek, wszystkie uciechy ludzkie, wydały mi się marnością. Spostrzegłem niebezpieczną nicość mego życia dawnego, zrozumiałem, że są na ziemi cele wyższe nad uciechy. Tylu innych cierpi nędzę, całemi dniami pracują za nędzną zapłatę, ich pracownie, warsztaty, kopalnie, to także galery. A jednak nie zasłużyli na taki los. Odrobiną pieniędzy, które roztrwoniłem, można było zmniejszyć ich nędzę, ulżyć ciężaru, zapewnić szczęście. Powiedziałem sobie, że po wyjściu z więzienia, na pamiątkę cierpień własnych, poświęcę swe życie maluczkim i wydziedziczonym. Zwierzyłem się z tem przed naszym kapelanem, który dobrowolnie osiadł w zakładzie, ażeby ratować dusze przestępców. Dodał mi odwagi, przywiązał się do mnie i przekonał się o mej niewinności. Było to dla mnie wielką ulgą, gdy po raz pierwszy usłyszałem słowa: „Wierzę, że jesteś niewinnym". Przedstawiciel Boga na ziemi podniósł mnie w mych własnych oczach. Więc ślubowałem Bogu, że poświęcę się Jego służbie.

— Jakto, Jakóbie, chciałbyś...

— Zostać księdzem. Będzie to nietylko aktem żalu, lecz i czynem rozsądku. Niech mama się nie łudzi. Chociażby prawda wyszła na jaw i choćbym dowiódł mej niewinności, na zawsze będę już napiętnowany plamą hańbiącą. Takiego brudu, w jakim mnie utarzano, nie zmywa się już niczem. Przyjaciele moi ochłodną i podawać będą rękę z niechęcią. Na każdym kroku dostrzegałbym, że tolerują mnie tylko, lecz nie sympatyzują. Właściwiej więc będzie, gdy się usunę od towarzystwa, które przyjmowałoby mnie tylko z litości. Nakazuje mi to przekonanie i duma. Pozostanę przy was, ażeby zatrzeć wspomnienia sprawionych wam cierpień i poświęcę życie na spłatę zaciągniętego względem was długu przywiązania. Wtedy odnajdzie mama swego syna i kto wie, czy kiedyś, porywnywając mnie z tym, jakim byłem, nie powie, że Opatrzność tylko dla skuteczniejszego uratowania, chciała mnie zgubić pozornie.

— Dziecko moje drogie! Pomimo wszystkich powabnych obietnic twoich, nigdy bez dreszczu i zgrozy nie wspomnę o tych czasach ostatnich. Patrz na mą twarz zwiędłą, na włosy białe, na ręce drżące. W przeciągu kilkunastu miesięcy postarzałam się o lat dwadzieścia i wyglądam jak kobieta siedmdziesięcioletnia. Czyż więc popełniłam tak wielkie grzechy, żem tak surowo została ukaraną? Bo kara, jaką przyjmujesz na siebie, dotknęłaby twą siostrę i matkę, a byłoby to niesprawiedliwością.

Jakób posmutniał.

— To, co mama mówi, uczyni mnie nieubłaganym dla mych nieprzyjaciół, gdyż pogrążyli w nieszczęście nietylko mnie, lecz i niewinnych. Przedwcześnie mówiłem o pobłażliwości i miłosierdziu. Pierwej muszę potępić i ukarać.

— Czy jesteś pewnym, że ci się to uda?

— Winowajcy już nie ujdą moich rąk. Dość mi pokazać się, by ich zgubić. Bezpieczeństwo ich polega tylko na pewności, że nie powrócę nigdy. Ale choć znana mi zbrodnia ich, nieznane są powody dopuszczenia się jej. Od tego zaś zależy moja rehabilitacya. Muszę dowieść nietylko, że potępiony byłem niesłusznie, lecz i wykazać winowajcę, oraz kierujące nim pobudki. Dla dokonania dzieła tego poświęcę całą energię moją. Później będę już pobłażliwym i miłosiernym.

— Więc ta nieszczęśliwa kobieta, dla której popełniłeś tyle szaleństw i o zabójstwo której oskarżono cię, żyje...

— Żyje i przebywa w Londynie. Wczoraj wieczorem słuchałem w towarzystwie moich przyjaciół jej śpiewu w Covent-Garden. Ucharakteryzowany jak aktor, ażeby nikt mnie nie poznał, przez cały wieczór przyglądałem się jej z zasłoniętej loży. Tragomer nie omylił się; to Lea Pérelli. Lecz ślady wyrzutów sumienia widoczne są na jej twarzy. Jestem pewny, że wiele cierpi. Nie mogę pojąć, jaki obłęd ją uniósł w chwili spełnienia okrutnego czynu, za który pociągnięto mnie do odpowiedzialności. Ale nie wątpię, że opłakuje tę chwilę. I kto wie, czy nie jest gotową do naprawienia złego? Wkrótce będę wiedział o tem. Od rozmowy z nią zależeć będzie powodzenie naszego przedsięwzięcia.

— Czy wpływ innej osoby nie podziała na nią? — zapytała panna Fréneuse. — A gdybym ja poszła do niej i błagała.

— To rzecz niemożliwa. Obudziłoby to jej czujność i nie doprowadziło do niczego. Rozumiem cię, kochana siostrzyczko, boisz się o mnie, nie chcesz bym się pokazywał. Myślisz, że Lea, wystraszona moim widokiem, przywoła służbę i każe mnie aresztować. Nie lękaj się tego; jest ona za rozumna, by miała imać się środków tak pospolitych. Odbędzie się między nami walka, że tak się wyrażę, duchowa. Nie lękam się zdrady. Inna rzecz z moim przyjacielem, hr. de Sorège.

— Ach! nikczemnik!

— Tak jest, nikczemnik! Zasłużył on na największą pogardę. Lecz, cierpliwości! Poczekam, aż dowiem się, jaką rolę odegrał w tym dramacie, a wtedy ukarzę go za wszystkie nasze cierpienia. Lecz dość już o tem, oczyśćmy nasze myśli i ułagodźmy serca. Powiedzcie mi, co robicie, jak urządziłyście się w Londynie. Nie chcę, byście teraz żyły w ukryciu, jak zakonnice. Zrzućcie te suknie żałobne. Młoda panna, a poważna jak matrona. Czyż serce twoje pozostanie nieczułem na zawsze?

Marya zarumieniła się i odwróciła oczy.

— Tragomer wyznał mi wszystko. Przyznał się do swej słabości i skarżył się, że byłaś dla niego za surową. Ale on naprawił swój błąd. Jemu tylko zawdzięczam powrót do was. Nie domyślacie się nawet i ja sam nie wiem, ile potrzeba było inteligencyi i odwagi, ażeby ocalić mnie. Marenval znajdzie nagrodę, w zadowoleniu własnem. Powiem wam tylko tyle, że okazał się prawdziwym bohaterem. Wie o tem i to wystarczy do jego szczęścia. Ale Chrystyan? Jak wynagrodzimy go za jego trudy, jeżeli ty siostrzyczko kochana nie zechcesz spłacić tego długu?

— Wiem, że mogłabym wynagrodzić go za to, co zamierzał uczynić dla nas. Nie chcę skrzywdzić go przypuszczeniem, że działał jedynie dla podobania mi się i wierzę, że powodowała nim zarówno przyjaźń jak i miłość. Lecz bądź spokojnym, nie zawiedzie się.

— Czy mogę go przywołać? Słusznie należy mu się kilka słów zachęcających.

Panna Fréneuse dała głową znak potwierdzający. Jakób nacisnął guzik dzwonka elektrycznego, lecz do salonu, zamiast służącego, weszli Marenval i Tragomer.

— Właśnie chciałam pomówić z panem — odezwała się panna Fréneuse, zwracając się do Tragomera. — Gdy wyjeżdżał pan przed kilkoma miesiącami, podał mi pan rękę i ja podałam mu swoją. Była to z pańskiej strony prośba o zapomnienie mego żalu, z mojej — znak zgody. Może nie tego tylko pragnąłeś pan wtedy, ale tylko to mogłam panu udzielić. Od owej chwili zyskałeś pan słuszne prawo do naszej wdzięczności. Mój brat utrzymuje, że tylko ja zdołam wynagrodzić pana właściwie za poświęcenie jego. Nie jestem niewdzięczną i jeżeli mogę dać dowód tego, niech pan powie, a zgodzę się na żądanie pańskie.

Tragomer zmięszał się, poruszył ustami, lecz nie mógł wymówić ani słowa. Stał nieruchomy i niemy, co widząc panna Fréneuse, podając mu dłoń, dodała:

— Czy po powrocie swym chcesz pan przyjąć tę rękę, o którą prosiłeś przed wyjazdem?

Tragomer ujął ją, uniósł do ust i nachylony jak przed bożyszczem, odrzekł:

— Tak. Na zawsze.

— Więc bierz ją pan. Ale pamiętaj, że stanie się ona twoją dopiero wtedy, gdy nazwisko tej, która ci ją daje, wolne już będzie od wszelkiej plamy. Zostanę pańską żoną, gdy wybór twój pochwalony będzie przez wszystkich.

— Niech panie będą spokojne, chwila ta nastąpi niedługo.

Dopiero za nadejściem nocy pani Fréneuse i jej córka pożegnały Jakóba. Gdy schodziły z jachtu, spotkały się z mężczyzną poważnym, z którego postawy można było domyśleć się pochodzenia francuskiego. Zatrzymał się, by je przepuścić, ukłonił się, poczem wszedł na pomost. Prawdopodobnie był oczekiwanym, gdyż przechadzający się na pokładzie Marenval podbiegł ku niemu, przywitał serdecznie i pociągnął do kajuty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.